

# Franciszek Maroń, Hilary Gwóźdź

---

"Polityka okupanta hitlerowskiego wobec Kościoła katolickiego 1939 — 1945 tzw. okręgi Rzeszy : Gdańsk—Prusy Zachodnie, Kraj Warty i regencja katowicka", J. Sziling, Poznań 1970 : [recenzja]

---

Śląskie Studia Historyczno-Teologiczne 5, 326-358

---

1972

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

musieliśmy się tylko do wyłowienia drobnych pomyłek redakcyjnych i drukarskich, które bynajmniej nie obniżają wartości omawianego wydawnictwa ani nie umniejszają ogromu utajonej w nim pracy. Zastrzeżenia wysunąć możemy jedynie w odniesieniu do nierównomiernego podziału tytułem zapowiedzianego tematu, gdyż w porównaniu z okresem tzw. kontrreformacji następne stulecia potraktowane zostały bardzo skąpo. Tak np. nie znalazł się żaden dokument na zilustrowanie położenia, w jakim znalazł się Kościół katolicki w pierwszych dziesięcioleciach po wcieleniu Śląska do Prus. Toteż przede wszystkim opisy z XVII w. po pewnych uzupełnieniach posłużyć mogą jako podstawa do analizy problemu duszpasterskiego na terenach dawniejszego archidiaconatu wrocławskiego.

Ks. Franciszek Maroń

J. Sziling, POLITYKA OKUPANTA HITLEROWSKIEGO WOBEC KOŚCIOŁA KATOLICKIEGO 1939—1945. TZW. OKRĘGI RZESZY: GDAŃSK-PRUSY ZACHODNIE, KRAJ WARTY i REGENCJA KATOWICKA Poznań 1970, ss. 307.

W serii: „Badania nad okupacją niemiecką w Polsce”, ukazującej się nakładem znanego Instytutu Zachodniego, jest to XI tom. W tym jednak wypadku chodzi o pracę, której wyłącznym tematem jest polityka okupanta wobec Kościoła katolickiego i jego duchowieństwa w ówczesnych trzech największych jednostkach terenowych na tzw. Ziemiach Wcielonych: o osobliwych scaleniach administracyjnych: Gdańsk-Prusy Zachodnie (Reichsgau Danzig-Westpreussen), Kraj Warty (Reichsgau Wartheland) i regencja katowicka (Regierungsbezirk Kattowitz).

W ramach „Śląskich Studiów Historyczno-Teologicznych” interesuje nas przede wszystkim regencja katowicka a w szczególności postępowanie władz hitlerowskich wobec diecezji katowickiej. Dotychczas z tego zakresu ogłoszone prace są skąpe. Wylicza je autor we wstępie a dokładniej wykazuje w spisie literatury na końcu swego dzieła.

Całość podzielona jest na sześć rozdziałów o następujących nagłówkach: 1) Kościół katolicki na tle polityki narodowościowej okupanta, 2) administracja okupacyjna i kościelna, 3) walka z polsnością w Kościele katolickim i ograniczenie praktyk religijnych, 4) rozdział narodowościowy w Kościele, 5) konfiskata majątku kościelnego, 6) polityka eksterminacyjna wobec duchowieństwa. Rozmieszczone w tychże sześciu rozdziałach materiały, dotyczące Górnego Śląska i biskupstwa katowickiego i zawarte mniej więcej w jednej ósmej całego opracowania, czerpał autor przeważnie z Wojewódzkiego Archiwum Państwowego w Katowicach i Archiwum Archidiecezjalnego we Wrocławiu. Pomiął natomiast Archiwum Diecezjalne w Katowicach, które mimo szczupłych zasobów byłoby pomogło do wyjaśnienia różnych wątpliwości, pozostawionych bez rozwiązania względnie zbytych ogólnikowym określeniem „nie wiadomo”, „przypuszczalnie”, „prawdopodobnie” itp. Rzadko również zaglądał do międzywojennych wrocławskich i katowickich Roczników Diecezjalnych, które byłyby autorowi zaoszczędziły mnóstwa błędów, często istotnych i zniekształcających poważne problemy. Z góry jednak podkreślić musimy, że w porównaniu z dotychczasową szczupłą literaturą, uwzględniającą stosunek władz okupacyjnych do diecezji katowickiej i jej kleru, wzmiankowaną pracę cechuje znaczny postęp w naś-

wietleniu różnych zagadnień. Toteż niżej podane uwagi i sprostowania nie mają pomniejszyć wysokich walorów książki, ale przyczynić się do udoskonalenia drugiego wydania.

Do problemów przez autora w ogóle nie poruszonych należy sprawa kleryków, którzy na skutek najazdu hitlerowskiego przerwać musieli swoje studia teologiczne i wypędzeni przez okupanta ze skonfiskowanego w Krakowie seminarium przeważnie w zagranicznych uczelniach kończyli swoje wykształcenie kapłańskie. Jedno z głównych niedopatrzeń autora polegało jednak na niezajomości granic archidiecezji wrocławskiej i diecezji katowickiej. Kilkakrotnie wspomina o tym, że przez okupanta uformowana została nowa prowincja „Oberschlesien“, składająca się z dwóch regencji: opolskiej i katowickiej, ale nie wyjaśnia, że do opolskiej należały powiaty Bytom, Koźle, Gliwice, Strzelce, Dobrodzień, Lubliniec, Zabrze, Głubczyce, Nysa, Prudnik, Opole, Racibórz, Olesno i Kluczbork, że regencja katowicka podzielona była na dwie strefy: górnośląska i wschodnia. Górnośląska strefa mieściła w sobie Bielsko, Frysztat, Katowice, Chorzów, Pszczynę, Rybnik, Tarnowskie Góry, Cieszyn oraz po prawej stronie położone miejscowości dawniejszych powiatów raciborskiego i kozielskiego, strefa wschodnia zaś Będzin, Białą, Blachownię, Olkusz, Chrzanów, Żywiec, Sosnowiec, Wadowice i Zawiercie. Autor pamiętał wprawdzie o tym, że na skutek takiego podziału do regencji katowickiej włączono poważne skrawki diecezji częstochowskiej, kieleckiej i krakowskiej, ale nie wiedział, że tak samo duże połacie arcybiskupstwa wrocławskiego objęte zostały granicami okupacyjnej regencji katowickiej. Kompetencje kardynała Bertrama nie zostały przez to uszczuplone, ale w dużym stopniu zaważyło to na składzie narodowościowym. Z drugiej zaś strony większa część powiatu lublinieckiego znalazła się w granicach regencji opolskiej a z dawnego powiatu rybnickiego wcielono 21 gmin do powiatu raciborskiego. Powstały z tego nawet w administracji kościelnej liczne nieporozumienia, które odbijały się niekorzystnie na dotychczasowych warunkach pracy duszpasterskiej. Tak np. w listopadzie 1944 r. kuria wrocławska przesłała ks. Wosnityzy odpis listu bliżej nie wymienionego dziekana, przynależnego do archidiecezji wrocławskiej, ale przydzielonego do regencji katowickiej, który uzala się na ks. Wosnityzę, że na skutek jego licznych pytań skierowanych do prezydenta katowickiego w sprawach obrzędowych duchowieństwo wrocławskiej archidiecezji w obrębie regencji katowickiej narażone jest na niepotrzebne kłopoty, gdyż zarządzenia wydane przez prezydenta katowickiego obowiązują wtedy księży w całym obwodzie katowickim. Między innymi nakazem z dn. 25 X 1944 r. nałożył prezydent na wszystkich proboszczów obowiązek zgłaszania procesji w Dzień Zaduszny na cmentarz, czego dotychczas nie było<sup>1</sup>.

Na s. 20 nn. naprowadzone są tabele z końca 1939 i z dn. 10 X 1943 r. odnośnie tzw. palcówki i niemieckiej listy narodowościowej. Autor bardzo poważnie podchodzi do obydwóch wymysłów hitlerowskich, które sprowokowały niejedną już rozprawę. Tymczasem również w aktach kurialnych w Katowicach znalazł się wykaz<sup>2</sup>, sporządzony przez władze hitlerowskie w kwietniu 1944 r. w związku z pertraktacjami nad rozdziałem narodowościowym w Kościele, o którym jeszcze wspomniemy. Wykaz ów obejmuje wszystkie miejscowości i mieszkających tam

<sup>1</sup> Archiwum Kurii Diecezjalnej w Katowicach, Deutsche Behoerden, t. II, 1943—1945. Akta niepaginowane. W dalszych przypisach oznaczamy Archiwum Kurialne skrótem A.K.D.K. Ponieważ wszystkie akta tego działu są niepaginowane, opuszczamy tę uwagę przy następnych przypisach.

<sup>2</sup> A.K.D.K.; J. W.

Polaków i Niemców. Z niego podajemy najpierw ogólne liczby poszczególnych powiatów:

katowicki	585 120	Niemców	11 501	Polaków
pszczyński	151 534	„	3 898	„
rybnicki	195 808	„	5 194	„
lubliniecki	32 095	„	3 742	„
(w granicach diec. katow.)				
raciborski	20 707	„	411	„
(w granicach diec. katow.)				
tarnogórski	113 540	„	1 248	„
bielski	46 550	„	20 680	„
cieszyński	76 891	„	17 463	„
(w granicach diec. katow.)				
<hr/>				
	1 222 245	„	64 137	„

Jaskrawsze jeszcze światło rzucają na całokształt zagadnienia przykłady z powiatów:

katowicki:

Katowice-miasto	100 094	„	3 582	„
Chorzów-miasto	118 775	„	2 225	„
Bańków	1 036	„	0	„
Łagiewniki	13 175	„	0	„
Michałkowice	13 628	„	0	„
Wirek	22 093	„	19	„
Kończyce	5 604	„	7	„
Makoszowy	3 069	„	7	„
Bykowina	2 934	„	12	„

pszczyński:

Goczałkowice	2 191	„	0	„
Cielmice	997	„	0	„
Czarków	1 058	„	0	„
Poręba	631	„	0	„
Piasek	1 617	„	0	„
Łaziska Średnie	3 615	„	0	„
Radostawice	686	„	1	„
Bieruń Stary	3 697	„	10	„
Mikołów	12 544	„	14	„
Stara Wieś	1 991	„	10	„
Stara Kuźnia	1 446	„	6	„
Borynia	789	„	8	„
Woszczycy	1 371	„	5	„
Zgoń	653	„	8	„

rybnicki:

Nowa Wieś	250	Niemców	0	Polaków
<b>Orzepowice</b>	647	"	0	"
Palowice	726	"	0	"
Pietrzkowice	480	"	0	"
Połomia	722	"	3	"
Golejów	1 471	"	4	"
Książenice	1 567	"	8	"
Turza	2 009	"	6	"
Zamysłów	1 571	"	4	"
Rybnik	26 625	"	613	"
Żory	6 112	"	272	"
Lyski	1 062	"	4	"
Mszana	2 334	"	10	"
Roj	1 172	"	4	"
Szczerbice	1 045	"	3	"
Zwonowice	763	"	1	"

lubliniecki:

Lubliniec	7 786	"	1 058	"
Woźniki	2 076	"	310	"
Kochanowice	1 362	"	175	"
Draliny	335	"	3	"
Dronowice	714	"	5	"

tarnogórski:

Tarnowskie Góry	17 330	"	304	"
Szarlej-Piekary	24 286	"	179	"
Radzionków	16 931	"	45	"
Strzybnica	4 087	"	142	"
Miasteczko	3 042	"	3	"
Repty	2 352	"	5	"
Żyglinek	759	"	2	"

cieszyński :

Cieszyn	9 500	"	1 500	"
Skoczów	3 134	"	535	"
Ustroń	2 610	"	447	"
Wisła	963	"	248	"
Goleszów	860	"	150	"
Brenna	3 110	"	201	"
Górki Wielkie	1 340	"	163	"
Istebna	3 031	"	337	"
Pruchna	1 416	"	157	"
Zebrzydowice	2 846	"	144	"

bielski: (przytaczamy w całości)

Bielsko (ze St. Bielskiem, Bystrą i Wapienicą)	12 500	"	5 000	"
Mazańcowice	1 550	"	780	"

Jaworze	7 820	Niemców	1 070	Polaków
Międzyrzecze	1 430	"	830	"
Strumień	9 500	"	2 500	"
Czechowice	8 600	"	8 200	"
Zabrzeg	5 150	"	2 300	"

Czy można takie zestawy serio traktować, gdzie np. według oficjalnego orzeczenia okupanta w na wskroś polskich powiatach, jak w pszczyńskim i rybnickim, które swego czasu Niemcy nawet bez plebiscytu odstąpić chcieli Polsce, było dziewięć wsi bez Polaków a 15 wsi miało poniżej dziesięciu Polaków? Można więc tylko stwierdzić, że za tym kryło się nie tylko wyjątkowymi warunkami podyktowane maskowanie Polaków, ale również bezgraniczne zaślepienie okupanta, który takim liczbom chciał nadać wartość dokumentalną. Toteż autor na s. 24, przyp. 25, słuszną umieścił uwagę, popartą źródłowym uzasadnieniem, że okupant z góry zaplanował liczbę osób, którą należało przyjąć do niemieckiej listy narodowościowej. Ale w takim wypadku autor powinien był inaczej podejść do sprawy: duchowieństwo górnośląskie a lista narodowościowa. Pod koniec wojny nawet hitlerowcy doszli do przekonania, że popełnili wielkie głupstwo. Otóż w maju 1944 r. w dawnym zamczku prezydenta we Wiśle odbyła się narada szczytów partyjnych, na którym gauleiterowi Brachtowi zarzucono, iż należało od razu rozpisać powszechny pobór do wojska, gdyż cała sprawa kwalifikowania Polaków i listy narodowościowej była nonsensem i opóźniła a częściowo nawet udaremniła zaciąg do wojska. W toku dyskusji doszło nawet do rozlewu krwi. Wraz z wotum nieufności otrzymał Bracht dwóch doradców przybocznych<sup>3</sup>. W każdym razie maskarada z „palcówką” i listą narodowościową udała się, bowiem głodującej G. G. zaoszczędzono dalszych zastępów wysiedleńców, uratowano niezliczone masy ludności przed obczym a przemyśl górnośląski prawie nienaruszony wyszedł z operacji okupacyjnej.

Podana na s. 30 data jest błędna, gdyż mało prawdopodobne, aby Greiser jako 15-letni chłopak potrafił tak dosadnie skrytykować politykę rządu pruskiego wobec Kościoła.

Na s. 38 n. autor pisze, że „prezydent regencji katowickiej w liście do ministerstwa Rzeszy do Spraw Kościelnych stwierdził, że likwidacja diecezji katowickiej w czasie trwania wojny nie może być w ogóle rozważana”, zaś konieczne jest natychmiastowe zniemczenie kapituły i parafii”. Nie ulegało zresztą wątpliwości, że okupant prędzej czy później będzie chciał unicestwić diecezję, powstałą po plebiscycie i podziale Górnego Śląska. Zamiany których autor nie poruszył, a które sięgały nawet dalej, częściowo urzeczywistnione jeszcze w czasie wojny w „Kraju Warty”, miały być zastosowane we wszystkich anektowanych krajach. Mianowicie ulec miały likwidacji wszystkie świątynie „jako zbyt liczne”. Dokument ten przytaczamy w przypisach<sup>4</sup>. Natomiast nie

<sup>3</sup> A.K.D.K.: *Regimen dioecesis*, t. III, 1943–1956.

<sup>4</sup> A.K.D.K.: *Regimen dioecesis*, t. II, 1932–1942: NSDAP Kreisleitung Waldrode. An den Amtskommissar Pg. Schwendtke in Borki. Unser Zeichen De/H. Waldrode, d. 21. I. 1942.

Bttr.: Abbruch von katholischen Kirchen.

In der gestern stattgefundenen Dienstbesprechung beim Gauleiter wurde auch der Abbruch der katholischen Kirchen eingehend behandelt. Der Gauleiter steht auf dem Standpunkt, dass die katholischen Kirchen im neuen deutschen Osten ueberfaellig sind, und, soweit es sich nicht um wirkliche Baudenkmaler handelt, der Abbruch vor sich gehen soll. Es ist wichtiger, dass unsere angesiedelten Deutschen einwandfreie Wohnun-

nastąpiło „natychmiastowe zniemczenie” ani kapituły, ani parafii mimo innych wywodów Autora, gdyż bez względu na zgony, aresztowania i wysiedlenia nie uzupełniano składu kapituły katedralnej przez cały okres okupacji a Niemcy z Rzeszy zajęli tylko trzy parafie w całej diecezji katowickiej, w tym jeden zamienił się ze swym rodzonym bratem, zagrożonym przez gestapo.

Na s. 40 twierdzi Autor, że „niemieckie władze kościelne podporządkowały się interesom władz okupacyjnych”. Tymczasem jedynym „przedstawicielem niemieckich władz kościelnych” był wtedy ks. proboszcz Franciszek Strzyż z Goduli, gdyż jak się okazało dla wszystkich innych pracowników kurii diecezjalnej w Katowicach — najbezpieczniejszym schronem przed gestapo była kuria. Pod presją okupanta oraz z polecenia biskupa Adamskiego dotychczasowego wikariusza generalnego, biskupa-sufragana Juliusza Bieńka zastąpił ks. Strzyż. Działo się to w dn. 5 I 1940 r., kiedy biskup Adamski wystosował trzy pisma w tej sprawie, dwa z nich do ks. Strzyża, jedno po niemiecku, które służyć miało jako legitymacja wobec władz okupacyjnych, a drugie po polsku, w którym, wskazując na zmiany polityczne, powołał go na wikariusza generalnego, ale sobie rezerwował nadawanie beneficjów, wszelkie pertraktacje ze Stolicą Apostolską i władzami cywilnymi, które jednak — jak się okazało — nie chciały rozmawiać z biskupem, oraz wszelkie sprawy seminaryjne i budżetowe. Na końcu listu dodał jeszcze, że biskup-sufragan Bieńka mimo formalnej rezygnacji będzie nadal doradcą i współpracownikiem ks. Strzyża. Trzeci list skierowany był do biskupa-sufragana Bieńka i oprócz podziękowania za dotychczasową pracę zawierał zarządzenie, że „nie zwalniam Ekscelencji z diecezjalnej pracy administracyjnej, lecz proszę o nią w dalszym ciągu w sprawach, które w myśl dekretu nominacyjnego nowego wikariusza generalnego zastrzegłem Ordynariuszowi...”<sup>5</sup> Dlatego też ani ks. Strzyż, ani jego następca, ks. Wosniża, nie mogli obsadzać wakujących parafii księżmi narodowości niemieckiej, gdyż mimo późniejszego wysiedlenia biskup Adamski nie odwołał zastrzeżonych sobie rezerwatów. Wszelkie opróżnione probostwa przydzielone zostały za wiedzą i zgodą Stolicy Apostolskiej, jak jeszcze zobaczymy, tymczasowym administratorom. Nie wydano też mimo żądania prezydenta nowego schematyzmu czyli rocznika diecezjalnego w języku niemieckim. Z pozostałych punktów nastąpiło podporządkowanie się nakazom władz okupacyjnych tylko pod przymusem. Odnośnie „naprawiania szkód”, wyrządzonych Niemcom rzekomo w latach międzywojennych, to nawet ks. Strzyż nie wiedział, jakie to były szkody i jak je naprawić. Końcowe zapewnienie wzajemnej pomocy było częścią formułą grzecznościową, której ani jedna, ani druga strona poważnie nie brały. Toć po jakimś czasie wyrzucono ks. Strzyża i cały aparat administracyjny z gmachu kurialnego i dopiero po przykrych perypetiach przydzielono im dawne biura przy ulicy Warszawskiej. Tym samym zwrot o władzach okupacyjnych, „które ze swej

gen haben, als dass diese Gebaeude noch nutzlos herumstehen. Wenn ein Amtskommissar an dem Material einer Kirche Interesse hat, ist ueber meine Dienststelle ein entsprechender Antrag wegen Abbruchgenehmigung einzureichen. Bei der Begrueundung des Antrages soll die Baufaelligkeit der Kirche besonders herausgestellt sein. Von hieraus werden dann diese Antraege dem Gaukonservator zur Ueberpruefung vorgelegt und anschliessend dem Herrn Landrat zur weiteren Veranlassung uebergeben. Holzkirchen sollen nicht abgebrochen werden, wenn sie besonders wertvolle deutsche Baukunst erkennen lassen.

Genehmigungsantraege bitte ich baldigst einzureichen.

Heil Hitler

(—) Podpis nieczytelny, Bereichsleiter

<sup>5</sup> A.K.D.K.: *Regimen dioecesis*, t. II, 1932—1942.

strony udzielały Kościołowi poparcia w granicach określonych polityką narodowościową" nie ma pokrycia.

Na s. 68 spotykamy się znowu z wyliczeniem wszystkich administracji kościelnych w zasięgu regencji katowickiej, ale z opuszczonym udziałem arcybiskupstwa wrocławskiego.

S. 70: Nie zawsze udało się Autorowi odpowiednio sformułowanie niemieckich zdań wyrwanych z kontekstu. Szczególnie niefortunnie ujęty został cytat pod przyp. 83.

S. 71: Kardynał Bertram nie żądał przyłączenia, ale zwrotu 28 parafii na Zaolziu, które po owej nieszczęsnej wyprawie rządu sanacyjnego w r. 1938 na Czechy przez Stolicę Apostolską oddane zostały pod administrację biskupa Adamskiego<sup>6</sup>. Zwrot nastąpił dn. 1 I 1940 r. na podstawie dekretu nuncjusza Orseniga z dn. 23 XII 1939 r<sup>7</sup>.

S.84: Zamianowany przez biskupa wikariusz generalny nie potrzebował zatwierdzenia Rzymu. W tym jednak wypadku okupant nie byłby uznał pełnomocnika, powołanego przez wysiedlonego i polskiego biskupa. Toteż ks. Wosnitza zwrócił się dn. 29 VI 1942 r. przez nuncjusza berlińskiego do Rzymu i zatwierdzenie nastąpiło dn. 22 VII 1942 r. a nie czerwca, jak podał Autor<sup>8</sup>.

Na s. 85 znalazło się kilka nieścisłości. W sprawie podziału diecezjalnych spraw administracyjnych odsyłamy do naszych uwag do s. 40. Z palca wyssana jest podana za Borowskim wiadomość, że w r. 1943 „Watykan zamianował arcybiskupa diecezji wrocławskiej, kardynała Bertrama, administratorem apostolskim diecezji katowickiej”. Tzw. powiatowe wikariaty generalne powoływał biskup Adamski na wypadek przerwania łączności z ordynariuszem względnie z kurią według chwilowych potrzeb. Już w dn. 28 VIII 1937 r. okólnikiem powiadomił duchowieństwo diecezjalne, że w razie utrudnionej lub uniemożliwionej wydarzeniami politycznymi komunikacji znacznie oddalonym od Katowic dziekanom w Lublińcu, Tarnowskich Górach, Rybniku i Cieszynie przysługują władze i fakultety wikariusza generalnego<sup>9</sup>. Wtedy też zarządził, że „wszyscy kapłani, którzy nie zostaną powołani do służby w wojsku, zobowiązani są bezwzględnie do wytrwania na wyznaczonych im przez władzę kościelną placówkach, chyba że parafia w której pracują, zostanie całkowicie przymusowo ewakuowana na rozkaz władz...” Nakaz taki wynikał z nauki Chrystusowej a nie „z obrony stanu posiadania Kościoła katolickiego ks. biskupa Adamskiego”, jak Autor sugeruje na s. 90. W tymże okólniku — dwa lata przed okupacją — przedstawił biskup Adamski swój pogląd na skutki ewentualnej okupacji, gdy m. i. zaznaczył, że „wrazie najazdu nieprzyjaciela pamiętać należy, że według prawa międzynarodowego okupacja przez wojska nieprzyjacielskie pewnego terenu

<sup>6</sup> *Wiadomości Diecezjalne*, Katowice 13(1938), poz. 209.

<sup>7</sup> A.K.D.K.: *Regimen dioecesis*, t. II, 1932—1942: „Ad consulendum bono fidelium commorantium in territorio vulgo „Olsgebiet“ nuncupato, attentis praesentibus adiunctis, ex speciali mandato Nobis collato ab Apostolica Sede litteris tl. cardinalis Aloysii Maglione, a secretis status Suae Sanctitatis, sub numero 9171, die 16 h. m. datis, decernimus, ut 28 paroeciae in supradicto territorio existentes, quarum administratio anno praeterito tl. Episcopo Katowicensi concredita fuerat, iterum a die prima proximi mensis ianuarii a. D. 1940 Archidioecesi Vratisloviensi adiungantur, ita ut earum administratio tl. cardinali Adolpho Bertram, archiepiscopo vratislaviensi tamquam ordinario loci pertineat...”

<sup>8</sup> A.K.D.K.: *Regimen dioecesis*, t. II, 1932—1942.

<sup>9</sup> J. w.



nie zmienia i nie zawiesza przynależności jego do właściwego państwa, którego obywatelami ludność miejscowa być nie przestaje. Zmianę przynależności państwowej zaprowadzić mogą tylko międzynarodowe prawomocne traktaty pokojowe". Na tym stanowisku stanął biskup Adamski, gdy w porozumieniu z generałem Sikorskim polecił wypełnić „palcówki” i listę narodowościową, uważając jedno i drugie za bezprawny narzut, który należy odpowiednio odparować. Wracając do tzw. powiatowych wikariuszy generalnych, ich oficjalna nominacja nastąpiła w dn. 28 VIII 1938 r., o czym w tym samym dniu powiadomił biskup Adamski nuncjusza warszawskiego Filipa Cortesiego<sup>10</sup>. Odwołani automatycznie z chwilą **nastania** możliwych warunków komunikacyjnych, zostali ponownie ustanowieni ze względu na liczne aresztowania okólnikami z dn. 10 i 24 X 1939 r. i **ostatecznie** zniesieni w dn. 8 II 1940 r. z wyjątkiem cieszyńskiego wikariusza generalnego, którego wycofano dopiero w dn. 15 III 1941 r. Parafię Swierczynowiec spotkał w r. 1938 ten sam los, co Zaolzie i w r. 1940 wróciła pod jurysdykcję właściwego biskupa, którym był Karol Kmetko w Nitrze. Okoliczność pozostawienia skrawków diecezji częstochowskiej, kieleckiej i krakowskiej; które znalazły się w obrębie regencji katowickiej, w nominalnej łączności ze swymi biskupami tłumaczy Autor „niechęcią biskupów polskich tych diecezji do zrzeczenia się swej jurysdykcji”, a przecież okupant nie pytał biskupów polskich o ich zdanie tym bardziej, że było to w jawnej sprzeczności z zarządzeniem najwyższej władzy hitlerowskiej<sup>11</sup>.

S. 87: Ks. Szczepan Muras ani nie pochodził, ani nie miał nic wspólnego z Kończycami.

S. 88: „Na terenie prowincji górnośląskiej” już istniały dwie odrębne administracje kościelne: katowicka dla diecezji katowickiej oraz wrocławska dla swoich tam położonych dekanatów, czyli w razie zaistnienia zaplanowanej administracji dla części diecezji krakowskiej, częstochowskiej i kieleckiej byłaby jeszcze trzecia administracja.

Na s. 88, przyp. 156, s. 93, przyp. 174 i s. 149, przyp. 130 powołuje się autor na jakieś wydawnictwo kurii biskupiej w Katowicach p.t. „Provinz Oberschlesien”. Tymczasem kuria katowicka nigdy nie zajmowała się publikacją przewodników czy też podręczników geograficznych. Może chodzi o „Amtsblatt fuer das Bistum Kattowitz”, którego pierwszy drukowany zeszyt wyszedł w dn. 15 I 1943 r. a ostatni w dn. 20 XII 1944 r.

Ss. 89 i 110: Jak już zaznaczyliśmy w uwagach do s. 40, ani ks. Strzyż, ani jego następcy nie mieli władzy obsadzania stanowisk proboszczowskich.

S. 90: Z rozkazu gestapo opuścić musieli diecezję katowicką tylko księży pochodzący z ówczesnej G. G. Spośród nich pozostać mógł za zgodą gestapo jedynie ks. Ignacy Jez, który jako dziecko zamieszkał na Górnym Śląsku. Wkrótce jednak znalazł się w obozie koncentracyjnym, jak o tym wspomina Autor na s. 267. Księża z tzw. ziem wcielonych mogli pozostać w diecezji, ale na ogół

<sup>10</sup> A.K.D.K.: *Władze niemieckie*, t. I, 1939—1942.

<sup>11</sup> A.K.D.K.: *Regimen dioecesis*, t. II, 1932—1942: Kattowitz, d. 21. 6. 1941.

An die Herren Regierungspraesidenten in Kattowitz und Oppeln. Mit Ruecksicht darauf, dass die rechtliche Stellung der Konfessionen und Religionsgemeinschaften in dem seit dem 1. 9. 1939 zur Provinz Oberschlesien neu hinzugekommenen Gebiete noch nicht besonders geregelt worden ist, ist in diesem Gebiete eine einheitliche Erledigung aller die Religionsgemeinschaften betreffenden Fragen notwendig. Grundsuetzlich kirchliche die Provinz Oberschlesien betreffende Fragen sind daher zur Entscheidung vorzulegen. Mit polnischen Kirchenstellen und polnischen Geistlichen sind Vertragsabschluesse unter keinen Umstaenden zulaessig. (—) I. V. Dr Faust.

nie przyznano im listy narodowościowej, chociaż jednego z nich wcielić chciano nawet do S.D.

Jeszcze raz poruszyć musimy sprawę listy narodowościowej, gdyż na s. 90 n. Autor stwierdza, że „w 1939 r. jak i w 1940 r. nakazał biskup Adamski wszystkim duchownym podawać narodowość niemiecką, aby uniknąć wysiedlenia”. Autorem okólnika z dn. 25 V 1940 r., w którym o tym mowa, był jednak ks. Strzyż, który powoływał się na zarządzenie okupanta, aby wszyscy urzędnicy instytucji, posiadających osobowość prawną, do których zaliczano również Kościół, najpóźniej do dn. 1 VI odebrali formularz i do 14 dni wypełniony zwrócili<sup>12</sup>. Działo się to oczywiście w porozumieniu z biskupem-ordynariuszem. Natomiast biskup, jak już wspomniano, postępował ściśle według zaleceń ówczesnego rządu polskiego, reprezentowanego przez generała Sikorskiego i zgodnie ze słusznym przewidywaniem, że władze okupacyjne będą usuwać polskich kapłanów i zastępować księżmi ze Rzeszy. Jako wymuszonej nikt takiej deklaracji nie uważał za wiążącą, lecz za fortel wojenny. Zresztą sam przydzielił kategorii pobudzał często do śmiechu. Tak np. lepszą kategorią listy narodowościowej wyróżniono jednego kapłana za to, iż urodził się w Berlinie z rodziców-emigrantów, innego za to, że przyszedł na świat w Strassburgu, gdyż przypuszczano, że to jest alzacki, a tymczasem był to pomorski Strassburg, a jeszcze innego obdarzył drugą kategorią zyciową i wpływową parafianin. Mimo to wysiedlono przeszło 40 kapłanów do G. G. i tyłuż do Rzeszy. Inni za zgodą ordynariusza uszli za granicę. Tak np. dwóch proboszczów przed kilkoma dniami równocześnie zwolnionych z więzienia, miało być ponownie aresztowanych. Jeden dowiedziawszy się o tym, przedostał się w przebraniu kolejarskim za granicę, drugi mimo ostrzeżenia pozostał i uwięziony zginął w obozie. Dlatego też biskup Adamski uzyskał od Stolicy Apostolskiej zatwierdzenie następujących propozycji<sup>13</sup>: Wszystkie w czasie okupacji wymuszone rezygnacje są nieważne, żadnego wakującego probostwa nie obsadzi się kanonicznie i nie przyjmie na stałe do diecezji żadnego obcego kapłana. Oprócz trzech wspomnianych niemieckich księży, którzy od początku okupacji zajęli tutejsze parafie, żaden inny pozadiecezjalny ksiądz nie pokusił się o miejsce w diecezji katowickiej. Aby zaś starszych kapłanów nie narażać zanadto na represje okupanta, przesunął ich biskup na mniej odpowiedzialne i eksponowane stanowiska, a młodszym księżom powierzał administrację wolnych parafii, aby ich zabezpieczyć przed służbą wojskową. Z grona ówczesnego duchowieństwa w diec. katowickiej już 70% otrzymało wykształcenie teologiczne na polskich uczelniach. Ze względu na konwencję genewską i 11% Niemców w obrębie biskupstwa katowickiego przyjmowano również około 3—5% synów z niemieckich rodzin do seminarium duchownego. Pilnowano jednak, aby nie utrzymywali kontaktu z niemieckimi związkami i nie pobierali od nich zapomóg, gdyż w takim wypadku natychmiast ich wydalano.

Wymienionego na s. 91, przyp. 165 ks. Schonkalli nie znano w diecezji. W uzupełnieniu zestawienia duchowieństwa na tej samej stronie i przyp. 167 podajemy stan personalny z dn. 1 IX 1942 r<sup>14</sup>: W duszpasterstwie pracowało:

<sup>12</sup> A.K.D.K.: Okólniki urzędowe z czasów okupacji, t. I: Auf behoerderliche Anordnung haben alle Angestellten der Staats- und Kommunalbehoerden wie auch der oeffentlich-rechtlichen Koerperschaften in den naechsten Wochen ihre Staatszugehoerigkeit zu regeln... Darum haben sich alle Geistlichen um die deutsche Staatsbuergerschaft zu bemuehen. Auch die Kirchenbeamten sollen das tun...”

<sup>13</sup> A.K.D.K.: *Regimen dioecesis*, t. III, 1943—1956.

<sup>14</sup> A.K.D.K.: *Regimen dioecesis*, t. II, 1932—1942.

proboszczów, substytutów itp.	220
wikarych i lokalistów	88
zakonnych księży	18
	326
Uwięzionych i wysiedlonych księży	114
Emerytowanych i chorych księży	39
Do wojska powołanych	31
	184
Razem:	510

Z podanych na s. 106 w tabeli 9 w regencji katowickiej 50 „Reichsdeutschów” wszyscy prawie księża przynależeli do arcybiskupstwa wrocławskiego i mieszkali na terenach „starej Rzeszy”, czyli niesłusznie zaliczył ich Autor do współuczestników „w realizacji polityki germanizacyjnej”. Tak samo liczba „Volksdeutschów” nie była zgodna choćby w porównaniu z obliczeniem, dokonany przez Autora na s. 93.

S. 116: Sprawozdawca, piszący w raportach z dn. 17 VII 1943 r. i 15 XI 1943 r. o „klerze nasłanym z Niemiec” i o „przeważnie nowym, napływowym duchowieństwie” nie orientował się zupełnie w sytuacji, gdyż — jak już podkreślono — w granicach diecezji katowickiej było tylko trzech nowych — napływowych, księży. Tym samym wnioski, oparte na powyższych przesłankach, są mylne.

Na s. 127 pisze Autor znowu o obszarach pod byłym zaborem pruskim, które „przejął kardynał Bertram” w czasie okupacji, a które w rzeczywistości położone były pod dawnym zaborem austriackim i dotyczyły Zaolzia.

Autor często mówi o „polskich” i „niemieckich” księżach. Na s. 127 porusza najrozmaitsze kategorie narodowe w związku z eliminowaniem języka polskiego z życia religijnego i pisze, że „usuwano księży polskich i wprowadzono na ich miejsce księży niemieckich lub też polskich ałę znających język niemiecki”. Uważamy, że przy ówczesnym pomieszaniu pojęć Autor powinien był dać na początku swej pracy wyjaśnienie, kogo i na jakiej podstawie zalicza do poszczególnych kategorii.

S. 128: Po raz pierwszy w czasie okupacji poruszył sprawy językowe biskup Adamski w dn. 7 IX 1939 r. w odezwie do duchowieństwa i wiernych, w której odroczył odprawienie nabożeństw dziękczynnych aż do zawarcia pokoju, natomiast przywrócił nabożeństwa niemieckie w tej samej mierze, w jakiej zostały zniesione zarządzeniem z dn. 22 VI 1939 r.<sup>15</sup> Następnie w dn. 27 IX t. r. Propagandaamt Schlesiens w Katowicach nakazało wydawać polski tygodnik kościelny „Gość Niedzielny” z równoległym tekstem niemieckim<sup>16</sup>.

Wspomniane na s. 130 pismo z dn. 23 V 1940 r., zredagowane przez „Bund Deutscher Osten”, skierowane było do wszystkich parafii chorzowskich. Dało wyraz oburzeniu, że w sierocińcu św. Józefa odbywały się wyłącznie polskie nabożeństwa i zapowiadało, że dla tych, którzy to tolerują, nie będzie miejsca na Śląsku<sup>17</sup>.

Po zniesieniu polskich nabożeństw na Górnym Śląsku pisał ks. Strzyż dn. 30 V 1940 r. do rejonowego wikariusza generalnego, ks. Kasperlika w Cieszynie,

<sup>15</sup> A.K.D.K.: *Władze niemieckie*, t. I, 1939—1942.

<sup>16</sup> J. w.

<sup>17</sup> J. w.

że to zarządzenie nie dotyczy Śląska Cieszyńskiego i że w tej sprawie powinien się rozmówić ze starostami w Bielsku i Cieszynie<sup>18</sup>. W porozumieniu z ks. Kasperlukiem wydał następnie ks. Kubis, zastępujący ks. Strzyżę, w dn 12 VII 1940 r. okólnik do wszystkich parafii Śląska Cieszyńskiego w granicach diecezji katowickiej z powiadomieniem, że w rozmowie ze starostami uzgodniono 1) że w sprawie **językowej** przy nabożeństwach władze lokalne nie są upoważnione do wydania jakichkolwiek nakazów. 2) W samym Cieszynie odbywać się będą nabożeństwa tylko po niemiecku. 3) We wszystkich innych parafiach nadal, jak dotychczas, wolno odprawiać polskie nabożeństwa, ale ze względu na dzieci, uczęszczające do niemieckiej szkoły, poleca się też zaprowadzić niemieckie nabożeństwa. 4) Do 1 VIII należy ustalić nowy podział nabożeństw i przesłać do wikariusza generalnego w Cieszynie. Polskie nabożeństwa muszą się odbywać we wszystkich parafiach o tej samej godzinie, aby Polacy nie chodzili na swoje nabożeństwa demonstracyjnie z jednego do drugiego kościoła. 5) Dla parafii w Bielsku, Kamienicy, Skoczowie i Ustroniu, ustalono odrębne umowy, które listownie przesłane zostaną tamtejszym parafiom. 6) Nauka religii, udzielana przez księży w szkole, musi być dostosowana do języka, używanego w danej szkole. 7) Naukę przygotowawczą do Sakramentów należy udzielać dzieciom z polskich rodzin w ich języku, ale zarazem czynić starania o ich powolne i rozsądne przeszkolenie<sup>19</sup>.

S. 133: Przy niemieckiej nauce religii oraz niemieckim przygotowaniu do Sakramentów korzystać można było z początku również ze szkolnych zabudowań, natomiast po polsku udzielać jej wolno było tylko w kościele.

Na s. 134 Autor stwierdza, że wprawdzie spowiedź w języku polskim na terenie diecezji katowickiej nie była zakazana, ale „obowiązywała zasada, że ludności niemieckiej oraz ludności polskiej, która została wpisana do trzeciej lub czwartej grupy niemieckiej listy narodowej, bezwzględnie nie wolno posługiwać się językiem polskim; praktycznie eliminowała również ten język ze spowiedzi”. Tymczasem każdy, który w czasie okupacji przebywał wśród ludu górnośląskiego, mógł bez zastrzeżeń zaświadczyć, iż ludność takowa w życiu rodzinnym a tym bardziej w konfesjonale korzystała z języka polskiego i że spowiedzi w języku niemieckim należały do wyjątków.

Odnosnie s. 135, przyp. 67 każdy rozsądny człowiek nawet bez znajomości „materiałów niemieckich” wiedział, że władze okupacyjne w czasie wojny w GOP-ie z pewnością nie przeprowadzą masowych wysiedleń, ale tak samo każdy był zorientowany, że w razie podtrzymywania polskich nabożeństw terror będzie wzrastał i niezliczone ofiary pokieruje na wygnanie i do obozów koncentracyjnych, przy czym wysiłek ten pozostałby daremny, gdyż prędzej czy później nastąpiłaby przymusowa likwidacja tych nabożeństw.

Szczególnie ulubionym tematem Autora było spotkanie prezydenta Springorum z ks. Strzyżem, które opisał czterokrotnie w podobnych słowach i w oparciu o te same źródła na ss. 39, 110, 128 i 149.

S. 149: Z chwilą napadu Hitlera na Związek Radziecki zaostrzono przepisy przeciwlotnicze i m. i. po nocnych nalotach nie wolno było w niedziele i święta rozpoczynać Mszy św. przed godziną 10.00. Za to były przewidziane **nabożeństwa** popołudniowe i wieczorne, o ile było dostateczne zaciemnienie kościoła. Dalsze ograniczenia zarządził Berlin, zabraniając **pdzwonienia** w czasie **przemó-**

<sup>18</sup> J. W.

<sup>19</sup> A.K.D.K.: *Okólniki urzędowe z czasów okupacji*, t. I.

wień Hitlera. Największe przeszkody w odprawianiu nabożeństw wyłoniły się w związku z pracami fortyfikacyjnymi przed ostateczną klęską okupanta. Tak np. „Ortsgruppenleiter” w Kosztowach w powiecie pszczyńskim wywiesił we wrześniu 1944 r. na tablicy gminnej obwieszczenie, że „w najbliższe niedziele pracować się będzie przez cały dzień przy fortyfikacjach. Wtedy też nie będzie nabożeństwa, więc każdy będzie wolny i będzie miał czas do pracy”. Proboszczowi wyznaczył 56 godzin tygodniowo pracy fortyfikacyjnej. W innych parafiach wolno było odprawiać nabożeństwa do 7-ej z rana i od godziny 18-ej<sup>20</sup>.

Na s. 150 pisze Autor, że „na terenie diecezji katowickiej i części archidiecezji wrocławskiej nie odprawiano żadnych nabożeństw w języku polskim”. Tymczasem jeszcze na s. 130 n. wspomina, że w górnośląskiej części diecezji katowickiej od dn. 3 VI 1940 r. a na Śląsku Cieszyńskim oraz na Zaolziu dopiero z końcem 1942 r. zlikwidowano polskie nabożeństwa.

Na s. 155 konstatuje Autor, że w listopadzie 1939 r. „biskup Adamski zakazał duchowieństwu diecezji katowickiej, tymczasowo, prowadzenia nauki przygotowawczej do spowiedzi”. Zakaz taki jest jednak nieznan. Przeczy temu również okólnik z dn. 9 XI 1939 r., w którym biskup wszystkim duszpasterzom zaleca, aby się zajęli szczególnie dziećmi, które pozbawione są szkoły<sup>21</sup>. Toteż w parafiach, które rozporządzały osobną salką katechetyczną, rozpoczęła się normalna nauka przygotowawcza do Sakramentów, i to w języku polskim. Dlatego większa część parafii zdażyła jeszcze przed zniesieniem polskich nabożeństw poprowadzić te dzieci do pierwszej Komunii św. w ojczystym języku. Podobne twierdzenie Autora spotykamy na następnej stronie, że „nauka o Sakramentach odbywała się tylko w języku niemieckim”. Może się to jedynie odnosić do czasów po czerwcu 1940 r. Zresztą nawet wtedy odbywała się nauka więcej po polsku, niż po niemiecku, aby dzieciom uprzystępnąć nieznaną im słowa i pojęcia.

S. 167: Okólnikiem kurialnym z dn. 30 VII 1942 r. powiadomiono parafie, że według zarządzenia państwowego z dn. 1 VII 1942 r. ma nastąpić przewłaszczenie cmentarzy wyznaniowych na gminy polityczne. Ponieważ na cmentarzach miały być wyznaczone osobne parcele dla Polaków, polecała kuria, aby tylko w koniecznych wypadkach stawić wniosek o pozostawienie cmentarza przy dotychczasowym właścicielu. Dotyczyło to przede wszystkim cmentarzy, które położone były wokół kościoła<sup>22</sup>. Według okólnika z dn. 6 XI 1942 r. przewłaszczenie miało być dokonane najpóźniej do 1 I 1943 r.<sup>23</sup>

Odnosnie wywodów Autora na s. 183 wyjaśniamy, że pierwotnie chodziło jedynie o przywrócenie nabożeństw niemieckich, zniesionych krótko przed najeźdźcą Hitlera na Polskę (Patrz uwagę do s. 128).

Na s. 184 n. porusza Autor rozporządzenie Brachta z dn. 24 VI 1941 r., według którego księżom polskim nie wolno było spełniać jakichkolwiek czynności religijnych dla Niemców a duchownym niemieckim dla Polaków i podobnie, jak na s. 134 odnośnie spowiedzi św., również w tym wypadku wyciągnął fałszywe wnioski orzekając, że „w praktyce ograniczało się (owo rozporządzenie — F.M.) do terenów wschodnich prowincji górnośląskiej i Zaolzia, ponieważ na pozostałym terenie obowiązywał zakaz używania języka polskiego w życiu religijnym”. Pominąwszy już sam fakt, że przecież na Śląsku Cieszyńskim

<sup>20</sup> A.K.D.K.: *Deutsche Behoerden*, t. II, 1943—1945.

<sup>21</sup> A.K.D.K.: *Okólniki urzędowe z czasów okupacji*, t. I.

<sup>22</sup> J. w.

<sup>23</sup> A.K.D.K.: *Akta okupacyjne*, 1939—1944.

znacznie dłużej korzystano z oficjalnych polskich nabożeństw, trzeba pamiętać o tym, że czynności kapłańskie nie ograniczają się tylko do odprawiania mszy św., głoszenia słowa Bożego i katechizacji, ale obejmują również słuchanie spowiedzi, odwiedzanie chorych oraz rodzin przynajmniej przy kołędzie, których to funkcji aparat gestapowski kontrolować nie potrafił. Dlatego też Autor w końcu przyznaje, że „w praktyce przestrzeganie powyższego zarządzenia na obszarze diecezji katowickiej było bardzo utrudnione”. Faktycznie wcale nie było stosowane, gdyż władza kościelna pod tym względem żadnego ograniczenia nie opublikowała.

Ss. 189 i 191: W konferencjach w dn. 30 IV 1943 r. i następnych nie uczestniczył ks. Januschewski, ale świecki radca prawny Janischowski.

S. 192 nn.: Hasło hitlerowskie: Niemiecki ksiądz **wyłącznie** dla Niemców a polski tylko dla Polaków i tym samym **bezwzględny rozdział** między Niemcami i Polakami chciała partia hitlerowska wprowadzić również w diecezji katowickiej i na Zaolziu. Możliwe to było jedynie w porozumieniu z władzami kościelnymi. W tym celu odbyły się już dwie konferencje przy udziale partii i delegatów diecezji katowickiej oraz wrocławskiej. Trzecie spotkanie nastąpiło dn. 11 V 1944 r. czyli przeszło rok po pierwszej naradzie. Długą zwłokę spowodowały rozmyślnie władze kościelne, gdyż zażądały przed dalszymi pertraktacjami zestawienia składu narodowościowego, o którym było wiadomo, że albo partia nie zgodzi się na to, albo też jego wykonanie wymagać będzie dłuższego czasu. Po różnych oporach nadeszła w dn. 18 IV 1944 r. lista, z której próbki podaliśmy na początku naszej recenzji, a już na dzień 11 następnego miesiąca wyznaczone było najbliższe spotkanie, na którym obecny był m.i. jako delegat ks. kardynała Bertrama ks. Wuttke — a nie **Wodte**, jak Autor pisze —. Przebieg konferencji, przez Autora bardzo pobieżnie poruszony, był nadzwyczaj ciekawy i dlatego odtwarzamy go dokładnie na podstawie sprawozdania archiwalnego<sup>24</sup>.

Zebranie zainaugurował prezydent Springorum, wskazując na konieczność oddzielenia Polaków od Niemców w życiu religijnym na Górnym Śląsku i Cieszyńskiem. Ponieważ prace nad listą narodowościową są już na ukończeniu, można było przesłać potrzebny materiał poglądowy. Wtedy zabrał głos ks. Wuttke i zwrócił uwagę na to, że według jego własnej orientacji jest na Zaolziu przynajmniej 18% Polaków a nie 10%, jak przedłożony wykaz podaje. Natomiast o Czechach lista w ogóle milczy. Przecież oni też będą żądali nabożeństw w swoim języku. Są również duże różnice w ogólnej statystyce, gdyż według jego **własnej** wiedzy jest na Zaolziu przynajmniej 142 000 katolików, a w przeglądzie figuruje ich tylko 113 000. Gdzie więc pozostało brakujących 29 000? Przedstawiciel partii, Vogel, pomijając sprawy statystyczne odpowiedział, że dla Czechów kompetentny jest Berlin a nie nadprezydent górnośląski. Toteż spokojnie mogą winę zrzucić na Berlin, skoro Czesi upominąć się będą o nabożeństwa w ojczystym języku. Wtedy zabrał głos Springorum i zauważył, iż cała sprawa nabrała już światowego rozgłosu i wyjątkowego znaczenia, gdyż angielska stacja radiowa w **Davertry** w dn. 4 III 1944 r. o godzinie 14.00 ogłosiła pismo kardynała Bertrama, skierowane w tej sprawie do nadprezydenta w Katowicach w dn. 21 VI 1943 r.<sup>25</sup> Następnie odczytał pismo i stwierdził, że radio angielskie słowo w słowo powtórzyło tekst i w komentarzu dodało, że kardynał Bertram

<sup>24</sup> A.K.D.K.: *Deutsche Behoerden*, t. II, 1943—1945.

<sup>25</sup> Najważniejsze wyjątki z tego listu ogłoszono w recenzowanej książce na s. 190, przyp. 114.

tym samym wyraźnie nakreślił granice władzy Brechta i Himmlera. Na to zauważył ks. Wuttke, że we Wrocławiu nic o tym nie wiadomo i prosił, aby nadprezydent o tym dał znać kardynałowi. Springorum na to się nie zgodził, gdyż w takich okolicznościach pismo musiałyby być utrzymane w bardzo poważnym tonie, natomiast oczekuje jakiegoś krótkiego wyjaśnienia ze strony kardynała. Ks. Wosnitza, chcąc skierować rozmowę na inny tor, zaznaczył, iż po wsiach jest według wykazu mało Polaków, dlatego przy wyznaczonym dla nich wspólnym nabożeństwie będą mieli przeważnie bardzo daleką drogę do wyznaczonego dla nich kościoła. Natomiast w miastach jest znacznie więcej Polaków, ale tam znowu nie ma dla nich kościoła, o ile nie ograniczy się niemieckich nabożeństw. Poza tym jeszcze chciał wiedzieć, czy dla polskich ewangelików w Pszczyńskim i Cieszyńskim również będą polskie nabożeństwa. To pytanie tak samo pozostało bez odpowiedzi a Springorum i Vogel jedynie zaznaczyli, że pod dostatkiem będzie miał polskich księży, gdyż licznym kapłanom odmówiono przyjęcia do listy narodowościowej. Na to ks. Wosnitza poprosił o ich nazwiska. Prośbę zignorowano i Springorum jeszcze raz podkreślił, że podział musi nastąpić, gdyż Polacy rozpowszechniają niepokojące wiadomości i zarażają niedostatecznie w swym przekonaniu narodowym utwierdzonych „Volksdeuschów”. Ks. Wosnitza zaprzeczył temu, gdyż w kościele nikt nie uprawia szeptanej propagandy. Ale w drodze do kościoła się spotykają, odpowiedział Springorum, i dlatego potrzebny jest rozdział a dla lepszego rozpoznania w najbliższej przyszłości otrzymają specjalne odznaki. W dalszym ciągu dyskusji ks. Wosnitza tłumaczył, że wprowadzenie polskich nabożeństw wywoła zdziwienie i zaniepokojenie. Nikt nie podjął tej dyskusji a Vogel przedłożył propozycję, aby na sam początek wprowadzić polskie nabożeństwa w Mysłowicach i Czechowicach, a może też w Katowicach i Chorzowie. Gdy jednak ks. Wosnitza przypomniał, że w Chorzowie i Katowicach znajdują się drewniane kościoły, które są własnością miasta i niewykorzystane do potrzeb liturgicznych, sprzeciwił się Vogel i twierdząc, że te kościoły są tworem i dowodem niemieckiej kultury, odrzucił myśl zużytkowania ich do polskich nabożeństw. Natomiast Springorum proponuje na ten cel kościółek Przemienienia Pańskiego w Katowicach. Na to znowu ks. Wosnitza odpowiada, że w tym kościele już jest obecnie pięć mszy św. i nie ma możliwości ani dodania ani ujęcia jakiegoś nabożeństwa. Springorum widząc, że na razie nie ma widoków na jakieś porozumienie, zamknął posiedzenie i zapowiedział na najbliższą przyszłość jeszcze jedno spotkanie.

Tymczasem przygotował ks. Wosnitza projekt memoriału, w którym za przykładem kardynała Bertrama podkreślił, że przytoczone przez władze świeckie względy polityczne nie mogą go przekonać do wprowadzenia rozdziału narodowego w kościołach. W dodatku może się przydarzyć, że podobnie jak w Poznańskim kościół w czasie nabożeństwa polskiego zostanie otoczony i Polacy uwięzieni. W obawie przed taką nagonką Polacy w ogóle nie przyjdą na mszę św. Kardynał Bertram nie potwierdził tego projektu<sup>26</sup>. Znalazły się jednak inne przyczyny do dalszej zwłoki. Mianowicie w dn. 26 VI 1944 r. doniósł ks. Wosnitza nadprezydentowi, że w sprawie wykazu narodowościowego burmistrz **mysłowicki** nie zrozumiał nadesłanego mu kwestionariusza i w szeregi naprowadzonych Polaków wliczył również więźniów. W rzeczywistości jest w Mysłowicach tylko około 200 Polaków. Oprócz tego zaznaczył ks. Wosnitza, że zauważył w wykazie dwukrotnie naprowadzone miejscowości, jak np. Baranówice mają raz

<sup>26</sup> Projekt pozostał w aktach A.K.D.K.: *Deutsche Behoerden*, t. II, 1943–1945.

745 Niemców i 19 Polaków, w innym miejscu 751 Niemców i 17 Polaków, Orzepowice raz 1617 Niemców i 25 Polaków, gdzie indziej 647 Niemców i żadnych Polaków, Połomia raz 1554 Niemców, 46 Polaków, drugi raz 722 Niemców i 3 Polaków itd. Wobec tego zwraca listę i prosi o ponowne jej przeredagowanie. W dn. 3 X 1944 r. powiadomił ks. Wosniza nuncjusza apostolskiego w Berlinie, że sprawa podziału Niemców i Polaków została odłożona i prawdopodobnie już się nie pojawi<sup>27</sup>.

S. 205: Na podstawie prawa kanonicznego istnieją wszystkie związki kościelne. Rozwiązaniu w czasie okupacji nie podlegały jedynie stowarzyszenia, erygowane kanonicznie. Były nimi oprócz Trzecich Zakonów wszelkie inne bractwa, kongregacje i sodalacje. Wśród nich — mimo swego apolitycznego charakteru — spisały się młodzieżowe sodalacje bardzo dobrze i recenzentowi znane są parafie, w których przez cały okres okupacji miesięczne zebrania zarządu, składającego się ze sześciu do dwunastu osób, prowadzone były w języku polskim.

S. 206: Powiat Cieszyn obejmował w czasie okupacji zarówno część biskupstwa katowickiego, jako też część archidiecezji wrocławskiej po lewej stronie Olzy.

S. 207 nn: Ponieważ konfiskata szpitali i usuwanie z nich sióstr zakonnych mogły wywołać oburzenie wśród ludności, poprzedzono akcją nagonką prasową, w której zarzucono siostrze, że nie myły ani nie kapały pacjentów, nie prowadziły kuchni dietetycznej, rzadko zmieniały pościel i bieliznę, i inne niedorzeczności<sup>28</sup>. Konfiskata domów zakonnych obejmowała nie tylko nieruchomości i wszelkie zabudowania z wyjątkiem sakralnych pomieszczeń, ale również zapasy żywnościowe a nawet osobistą własność<sup>29</sup>. Toteż w marcu 1944 r. „zahamowanie akcji konfiskaty” własności diecezjalnej i zakonnej nie było potrzebne, skoro już wszystko było zabrane. Dlatego niezrozumiała jest na s. 208 umieszczona uwaga Autora, iż „w małym stopniu skonfiskowano majątek ruchomy i nieruchomy kurii diecezjalnej”. W 1944 r. odstąpiono tylko od dalszej konfiskaty plebańskich i parafialnych zabudowań mieszkalnych, gospodarczych i własności rolnych, o których Autor sądził, iż były zupełnie wolne od konfiskaty. W obrębie diecezji katowickiej zajął okupant na rzecz repatriantów wszelkie budynki i pola beneficjalne w Miedźnej, Dębowcu i Pruchnej, a w Ruptawie zwrócono je pod tym warunkiem, że pola będą wdzierżawione tylko Niemcom<sup>30</sup>.

Umieszczona na s. 231, przyp. 154 informacja, że „modlitwa cicha przy zmarłym kosztowała 25 mk a głośna 50 mk” jest niepoważna i nie powinna była znaleźć się w naukowej pracy.

Ponieważ na s. 232, przyp. 160 wylicza również Katowice jako objęte twierdzeniem, że „księża niemieccy, jak również duchowni polscy, przyjęci na niemiecką listę narodową, otrzymywali pomoc finansową od władz”... stwierdzamy, że w obrębie diecezji katowickiej żaden duchowny nie pobierał jakiegokolwiek wsparcia ze strony okupanta.

<sup>27</sup> A.K.D.K.: *Deutsche Behoerden*, II, 1943—1945.

<sup>28</sup> Schlesische Zeitung z dn. 27 X 1939 r., Oberschlesische Volksstimme oraz Oberschlesischer Kurier z dn. 28 X 1939 r. p.t.: „Polnische Wirtschaft selbst im Krankenhaus”.

<sup>29</sup> A.K.D.K.: *Deutsche Behoerden*, t. II, 1943—1945: Nazionalsozialistische Volkswohlfahrt w Katowicach pisze do przełożonej Zakładu NMP. w Katowicach dn. 18 IV 1944 r.: „... Es ist selbstverstaendlich, dass saemtliche Einrichtungsgegenstaende und Vorracte jeder Art, auch soweit sie sich in Ihrer Klausur befinden, im Hause verbleiben muessen...”.

<sup>30</sup> A.K.D.K.: *Okólniki urzędowe z czasów okupacji*, t. I: Okólnik z dn. 28 III 1940 r.



Wymieniony na s. 247 ks. W. Gałąska, zamordowany według podania Autora w dn. 1 IX 1939 r. oraz na s. 268 ks. Walter Gąska, zmarły w dn. 2 XII 1943 r. we więzieniu wrocławskim, jest tą samą osobą i jedynie druga data i wiadomość jest prawdziwa. Pierwszymi ofiarami najazdu hitlerowskiego byli ks. Tomasz Mamzer, rozstrzelany w Gostyni pod Mikołowem w dn. 4 IX 1939 r. oraz wspomniany przez Autora ks. Władysław Robota.

S. 262, przyp. 133: O rzekomych „motywach” przy aresztowaniach świadczy najlepiej notatka ks. Wosnity w aktach kurialnych<sup>31</sup>, że np. gestapo aresztować chciało proboszcza, ale nie zastawszy go uwięziło wikarego. M. i. figurowali na liście przysyłanych aresztantów proboszczowie Sowa z Lipin i Kulik z Orzesza. Zamiast nieobecnych tych księży zabrano wikarych Zmija i Malcherka. Obydwaj zginęli w obozie koncentracyjnym. Natomiast wymienionym proboszczom przyznano grupę trzecią listy narodowościowej i pozostawiono w spokoju.

S. 263: Wspomniany tam ksiądz nazywa się Godziek — a nie Godziela — Wszystkim wysiedleńcom, czyli biskupom i towarzyszącym im kapłanom wolno było zabrać gotówkę w dowolnej wysokości i dopiero na „granicy” odebrano im wszystko i wręczono tylko 40,— złotych. Dodać wypada, że papież „był do głębi wstrząśnięty wiadomością o przymusowym wypędzeniu” biskupów katowickich<sup>32</sup>. Widocznie odtąd już tylko skąpe wiadomości z diecezji docierały do Rzymu, gdyż dn. 24 III 1943 r. wspomina Sekretariat Stanu (ks. Wosni!?) przez nuncjusza, aby dokładnie referował o położeniu katolików i innych ważniejszych wydarzeniach w diecezji.

Ks. Franciszek Maroń

#### UWAGA REDAKCJI:

Do Redakcji Śląskich Studiów Historyczno-Teologicznych wpłynęły również uwagi o pracy J. Szilinga napisane przez ks. Hilarego Gwoździa. Ponieważ ks. Gwoździ jako urzędnik Kurii Diecezjalnej w Katowicach był świadkiem a także uczestnikiem niektórych wydarzeń, o których traktuje książka J. Szilinga, Redakcja postanowiła — ze względu na aktualność tematu, — zamieścić także uwagi ks. Gwoździa, dokonując niewielkich skrótów.

Nie zabieram głosu w sprawie Pomorza, Gdańska i Poznania, chodzi mi tylko o Diecezję Katowicką. Szkoda, że autor nie zasięgnął informacji ściślejszych w Kurii Diecezjalnej w Katowicach. Nie byłoby tak poprzekręcanych nazwisk i błędnych informacji. Na pewno krytycy uchybienia wykorzystają — a szczególnie krytycy zachodni Niemcy. Niejedno można byłoby także uzupełnić.

Np. autor uśmiecił Ks. Waltera Gąskę z Koszęcina dwukrotnie. Raz na str. 247 zamordowany jako „Gałąska” w pierwszych dniach wojny w Koszęcinie, a drugi raz na str. 268, gdzie śmierć jego przedstawiona jest właściwie, że «zmarł w więzieniu».

W ciągu dalszym poruszam zagadnienia według stron:

Do str. 84. Przytoczony fakt, że nominację ks. Wosnity na wikariusza generalnego zatwierdziła Kongregacja Konsystorialna w Rzymie może budzić

<sup>31</sup> A.K.D.K.: *Tymczasowa teczka okupacyjna*, t. I.

<sup>32</sup> A.K.D.K.: *Regimen dioecesis*, t. II, 1932—1942: Dn. 5 VI 1941 pisze Sekretarz Stanu kardynał Maglione do biskupa Adamskiego: „Beatissimus Pater acerbe affectus est maerore, cum ineunte mense martio h. a. Ipsi nuntiatum est Te ac tl. Bieniek e Katowicensi dioecesi per vim expulsos esse...”.

u znawcy prawa kanonicznego pewne zastrzeżenia. Wikariusz generalny mianowany przez biskupa Ordynariusza nie potrzebuje bowiem żadnego zatwierdzenia Stolicy Apostolskiej.

Dlatego należy do tego nietypowego dokumentu dodać pewne wyjaśnienie. Mianowicie, kiedy po śmierci ks. Strzyża, zaczęło gestapo dochodzić kto będzie następcą i kto go zamianuje — a kandydatów na to stanowisko — ale niepożądanych było więcej m.i. wspomniany przez autora Kraft — wówczas księży kurialni postawili przed gestapowcami tezę, że ks. Strzyż desygnował na swojego następcę ks. Wosnitzę, ale Stolica Apostolska musi go zatwierdzić. Nominacja dokonana z Warszawy przez ks. bpa Adamskiego nadeszła prawie natychmiast po śmierci Ks. Strzyża. Tej nominacji nie można było gestapo ujawnić, gdyż w ich mentalności nie mógł Biskup, — Polak wysiedlony, mianować kogoś na terenie przyłączonym do Reichu. Nuncjusz w Berlinie odmówił wystawienia takiego zaświadczenia, tłumacząc się niekompetencją, gdyż jest Nuncjuszem tylko dla Rzeszy Niemieckiej, a nie dla terenów Polski. Złożyło się jednak tak, że w owych dniach przybył do Katowic włoski biskup polowy, aby wizytować księży włoskich pracujących tutaj wśród robotników i żołnierzy Włochów. Biskup ten złożył wizytę w Kurii i miał kilka zapytań od ówczesnego Ojca św., które kończyły się pytaniem, czy Kuria ma jakieś życzenia do Ojca św., względnie Stolicy Apostolskiej. Wówczas przedstawił mu Ks. Wosnitza sprawę swojej nominacji na wikariusza generalnego i poprosił o takie, właściwie fikcyjne, zatwierdzenie. Projekt odnośnego dekretu Biskupowi nawet podyktowano. W rekordowo krótkim czasie nadszedł piękny dokument Congregatio Consisterialis z wiszącą pieczęcią. Dokument znajduje się w archiwum Kurii, pokazany gestapowcom zaimponował im i zupełnie ich zadowolił jako „zatwierdzenie wikariusza generalnego”. Poza tym nadeszło pismo Congregatio Consisterialis z d. 22. VII. 1942 zawierające także samo „zatwierdzenie”.<sup>1</sup>

Do str. 85. a) Kardynał Bertram nigdy nie był administratorem apostolskim dla diecezji katowickiej. Nie brakowało wprawdzie takich życzeń Niemców, ale do tego nigdy nie doszło. Kardynał Bertram przejął tylko od 1. I. 1940 Zaolzie, które rok przedtem był oddał biskupowi Adamskiemu, jako Administratorowi Apostolskiemu.<sup>2</sup> Teren diecezji katowickiej przynależał do diecezji wrocławskiej do czasu utworzenia odrębnej, samodzielnej Administracji Apostolskiej 17. XII. 1922.

b) Na tej samej stronie porusza Sziling sprawę tzw. okręgowych wikariatów generalnych.

Autor zdaje dziwić się, że ks. bp Adamski w roku 1940 okręgowe wikariaty generalne zniósł, a pozostawił wikariat generalny w Cieszynie. Okręgowe wikariaty generalne utworzone były zarządzeniem z 30. 8. 1939 na ewentualność, gdyby pewna część diecezji przedzielona została frontem i nie posiadała łączności z Katowicami. Aby takim okręgom zapewnić jurysdykcję, wyposażono kilku kapłanów, przeważnie dziekanów w specjalne fakultety. Właściwie z chwilą uruchomienia poczty, nominacje te utraciły swoją aktualność, stąd 10. 10. 1939 zostały przeorganizowane. Okazało się jednak w międzyczasie, że zarządzenie wysłane w chwili wybuchu wojny (30. 8. 39) utknęło częściowo w urzędach pocztowych, skąd dostało się do gestapo i gestapo zaczęło się tymi księżmi interesować, uważając ich za osoby cieszące się specjalnym zaufa-

<sup>1</sup> Vide akta Kurii: Regimen Diocesis 1942

<sup>2</sup> Rundschreiben Nr I 1940.

niem biskupa Adamskiego. Gestapo było w kancelarii Kurii domagając się podania dokładnych adresów tych właśnie księży. Ponieważ posiadane przez nich nazwiska wypisane były w tych samych przypadkach co w zarządzeniu, łatwo było domyśleć się, skąd one pochodzą. Dlatego odwołano nominacje za wyjątkiem wikariatu generalnego w Cieszynie. Pozostawienie zaś tegoż wikariatu generalnego posiadało swoje zarówno aktualne jak i historyczne uzasadnienie. Powiaty Bielsko i Cieszyn należały do 1918 roku do Austrii i stąd posiadają swoją odrębność, a kościołnie należały do dawnego wikariatu generalnego w Cieszynie, będącego urzędem stojącym pod jurysdykcją wówczas wrocławską i to do roku 1925. Znow w listopadzie roku 1938 został ks. infułat Wilhelm Kasperlik przez Katowice zamianowany wikariuszem generalnym w Cieszynie dla Zaolzia. Pracując bowiem kiedyś jako kanclerz wikariatu generalnego w Cieszynie do 1925 znał tamtejsze stosunki zaolziańskie i cieszyńskie.

Ponieważ dojazd do Katowic z tych terenów był zarówno w czasie wojny jak i zaraz po wojnie uciążliwy, więc ten wikariat generalny — w charakterze swym odrębny — pozostał i został zlikwidowany przez rezygnację ks. infułata **Kasperlika** z dniem 1. 4. 1941 r. — ale znow odnowiony 21. IV. 1945 r. (bez Zaolzia) — a zlikwidowany dopiero dn. 1. XI. 1950 r. Jurysdykcja tego wikariatu generalnego nie posiadała jednak takiego zakresu jak do 1925, lecz w czasie wojny i po wojnie ograniczona była do kilku fakultetów. Wikariat Generalny w Cieszynie istniał zatem przed okręgowymi wikariatami generalnymi i przetrwał do 1950 r. z przerwą 1941—1945.

**Str. 87.** Podano nazwisko „ks. Stefan Murasz, Kończyce”. W tym czasie ks. Murasz był proboszczem w Lipniku Krakowskim. W Kończycach nie był i zawsze pisał się Murasz (vide akta personalne w Kurii). Dodanie „z” nie zmniejszyłoby tego nazwiska. Po wojnie był proboszczem w Bieruniu Nowym, gdzie zmarł.

**Str. 89,** przypis 160. Sprawa opanowania języka niemieckiego przez kleryków.

Nie tylko w czasie okupacji, ale także w całym okresie międzywojennym biskupi katowiccy nalegali i nalegać musieli, aby klerycy opanowali język niemiecki dla głoszenia kazań itp. Nikt nie czynił z tego powodu Kościołowi zarzutu germanizacji, gdyż odwrotnie, księża wrocławscy musieli się uczyć języka polskiego, aby móc odprawiać w tym samym okresie nabożeństwa polskie na ziemi opolskiej (powiaty: bytomski, raciborski, oleski, strzelecki, opolski i w wielu wiejskich parafiach). Na terenie diecezji katowickiej odprawiano nabożeństwa w języku niemieckim w latach 1933/1937 w 69 parafiach; — Ponieważ Niemców katolików było około 100 000, więc prawie w każdej parafii język niemiecki był potrzebny.

Na tej stronie (89) odnośnie twierdzenia autora: „Ulitz poinformował ks. Strzyżę, że proboszczami mogą zostać jedynie te osoby, które spełniają warunki potrzebne do uzyskania niemieckiej przynależności państwowej”, — zauważyć trzeba, że odpowiedź ks. Strzyży stała się dopiero zrozumiała właściwie, jeśli pismo Ulitza przytoczy się dosłownie i w całości. Brzmi ono dosłownie:

6. XI. 1940 Regierungspräsident II 80 **Betr. Besetzungen von Pfarrstellen.**

Im Gebiet des Deutschen Reiches können Pfarrstellen nur mit Geistlichen neu besetzt werden, welche in ihrer Person die Voraussetzungen für die Erlangung der deutschen Staatszugehörigkeit erfüllen. Ich bitte mir zu bestätigen, dass innerhalb der Diözese Kattowitz entsprechend verfahren wird.

Im Auftrage: **Ulitz.**

Tłumaczenie: „**W sprawie** obsadzania parafii”.

Na terenie Rzeszy Niemieckiej mogą parafie zostać na nowo obsadzone jedynie duchownymi, którzy co do swej osoby spełniają przesłanki, że uzyskają niemiecką przynależność państwową. Proszę mi potwierdzić, że w obrębie diecezji katowickiej będzie się odpowiednio postępować.

Z polecenia: Ullitz.

Na takie pismo domagające się odpowiedzi i potwierdzenia, że ks. Strzyż do żądań się dostosuje, dał on odpowiedź obszerną streszczoną na str. 89.

Warto tu ze względu na formę zacytować podobne pismo, które skierował do ks. Strzyża osobiście nadprezydent Wagner.

Pismo brzmi w tłumaczeniu:

„Komisarz do obrony Rzeszy  
Gauleiter i Nadprezydent

Berlin W. 25 V 1940  
Leipziger Platz

Do Diecezji Katowickiej  
do rąk Wikariusza Generalnego Strzyża — osobiście  
Katowice

Dnia 14 II br. prezydent regencji w Katowicach Warn oświadczył, że „rząd nie będzie Kościołowi utrudniał pracy w jego czysto kościelnej działalności”.

Mam jednak powód, aby podkreślić, że przez to oświadczenie nie udzielono Katolickiemu Kościołowi i jego proboszczom zezwolenia, aby przy personalnych decyzjach w szczególności mianowaniu rad parafialnych z powołaniem się na kościelne albo religijne potrzeby zajmowali stanowisko antyniemieckie.

Ja muszę raczej żądać, aby Kościół także pod tym względem zadośćuczynił wszelkim życzeniom niemieckiej ludności diecezji.

Upraszam, aby natychmiast całe duchowieństwo na piśmie w tym sensie pouczyć.

Wagner.

Reichsverteidigungskommissar  
Gauleiter und Oberpräsident Schlesien

Berlin W. 25 V 1940  
Leipziger Platz 7  
II/3  
Persönlich;

An die Diözese Kattowitz

z. Hd des Herrn Generalvikars Strzyż  
Kattowitz, Ost O/S, Heinzeistrasse

Am 14. 2. d. Js. hat der Regierungspräsident in Kattowitz Ihnen eröffnet, dass „die Regierung die Kirche in ihrer rein kirchlichen Tätigkeit nicht behindern werde”.

Ich habe Anlass zu betonen, dass durch diese Erklärung der Katholischen Kirche und Ihren Pastoren nicht die Erlaubnis gegeben werden sollte, bei personellen Entscheidungen insbesondere auch bei der Ernennung der Kirchenräte unter Berufung auf kirchliche oder religiöse Notwendigkeiten eine antideutsche Haltung einzunehmen.

Ich muss vielmehr verlangen, dass die Kirche auch in dieser Hinsicht allen Wünschen der deutschen Bevölkerung der Diözese weitgehend Rechnung trägt.

Ich ersuche, den gesamten Klerus umgehend schriftlich in diesem Sinne zu unterrichten.

(-) 'Wagner.

Ocenę formy takich pism pozostawiam czytelnikowi.

**Str. 104.** Pisząc o polityce władz niemieckich na Pomorzu i **Górnym Śląsku** (podkreślenie moje — H.G.) autor pisze o usunięciu duchowieństwa polskiego i sprowadzeniu na jego miejsce księży niemieckich. Ponieważ autor ten problem obszerniej porusza na str. 115, więc odpowiadam mu tam bardziej szczegółowo z podaniem cyfr. Zresztą na str. 105 wyliczając księży działających na „ziemiach wcielonych” na rzecz Niemczyzny, podaje dwa nazwiska z diecezji katowickiej (Strzyż — Wosnitza). Kontynuując swoje wywody Sziling podaje na str. 106 zestawienie tabelaryczne „księży niemieckich” — chyba ma to być „księży Niemców” dzieląc ich na Reichsdeutschów i Volksdeutschów, twierdząc, że w Regencji Katowickiej zatrudnionych było, w jego interpretacji „germanizowało” 50 reichsdeutschów, co jest zupełnie niezgodne, gdyż w duszpasterstwie diecezji katowickiej było ich zaledwie 3, v. uwagi do str. 115.

Nawet Ks. Ks. Strzyż i Wosnitza nie byli reichsdeutschami, lecz posiadali grupę I albo II Volkslisty. Za to większość duchowieństwa posiadała grupę III t.j. do odwołania a nie tylko 40 osób, które Sziling nazywa Volksdeutschami — Niemcami. Zresztą w innym miejscu sam pisze o tym, że większość duchowieństwa posiadała volkslistę. Nie można stąd stawiać równoznacznika: posiadacz volkslisty = Niemiec. W każdej diecezji znalazło się kilku fanatycznych Niemców, ale podane tu liczby, jak to w następnym rozdziale wykażę, są zupełnie niezgodne.

W przypisie 22, str. 20 Sziling wspomina o tym, że powiaty Blachownia, Zawiercie, częściowo Racibórz i powiat Lubliniec przydzielone były do regencji opolskiej. Jednak w statystyce na str. 22 brak powiatu lublinieckiego. Stąd statystyka ta jest niepełna. Brak okupacyjnych części regencji opolskiej. Do regencji zaś katowickiej przydzielone były nieokupacyjne miasta i powiaty Bytom, Zabrze i Gliwice, więc podane liczby n.p. reichsdeutschów są niejasne, gdyż w tych miastach i powiatach byli sami reichsdeutsche, bez względu na przekonania polityczne. Dokładniejsze i bardziej zrozumiałe byłoby postępowanie się zasięgiem granic diecezjalnych, aniżeli granic regencji katowickiej.

**Str. 115.** Z opisanego postawy duchowieństwa na Pomorzu, Autor przeszedł do oceny duchowieństwa na Śląsku. Przeciwwstawiając Pomorzu Śląsk, pisze dosłownie: „*Tak nagminne i jaskrawe wypadki działalności antypolskiej i germanizacji duchowieństwa niemieckiego na Górnym Śląsku — w świetle znanych nam materiałów — nie miały miejsca*”. „...*Bardziej stonowane są również raporty podziemia polskiego*”. Tu Sziling przytacza te raporty... ale dodaje: „W innym raporcie z 17. VII. 1943 donoszono: „*Duchowieństwo jest przeważnie nowe, napływowe, ze znajomością jednak języka polskiego*” i następnie przytacza jeszcze dalszy raport pozytywny. „*Kler naślany z Niemiec zachowuje się na ogół przyzwolnie*”, z czego autor wyprowadza niezrozumiały wniosek końcowy na stronie następnej t.j. 116: „*Duchowieństwo niemieckie na Pomorzu i Górnym Śląsku (podkreślenie moje — H. G.) w swej absolutnej większości akceptowało politykę germanizacyjną władz hitlerowskich i realizowało ją mniej lub bardziej drastycznymi środkami*”.

Jeśli chodzi o zacytowane zdanie z raportu 17. VII. 1943, że duchowieństwo jest przeważnie „nowe” i „napływowe”, twierdzenie to odbiega grubo od fa-

ktycznego stanu wynikającego z liczb. Jeśli chodzi o diecezję katowicką, duchowieństwo nie było „nowe” ani „napływowe”. Niech przemówią cyfry. Raporty przez Szilinga przytoczone nie odpowiadają faktycznemu ówczesnemu stanowi. Duchowieństwa czynnego, prawie wyłącznie w duszpasterstwie, (bez kapłanów wysiedlonych i przebywających w obozach) razem z zakonnymi było 450 księży. W tej liczbie znajdują się dwaj, którzy **napłynęli** i nie znali języka polskiego, a pracowali w duszpasterstwie, a m.:

1. **Ks. Schroer Arnold** z diecezji argentyńskiej, przybyły z Rumunii, zatrudniony w Dziedzicach.

2. **Ks. Huber Karol** z diecezji fryburskiej (Freiburg), zatrudniony w Michałkowicach.

Obydwaj mieli jednak wikarych tutejszych. To właściwie wszystko, — gdyż trudno tych co przybyli z polskich diecezji (Lwów, Pińsk, Kraków) do takich zaliczyć, a było ich zaledwie pięciu oraz 1 emeryt. Z powodu urodzenia się na Śląsku zostali przez gestapo względnie „Umsiedlerdienst” skierowani na tutejszy teren. (Nazwiska ich: Chmura, Kaspruś, Knauer, Teichman, Dyrbuś, — i emeryt Kaszuba). Zaś Ks. Maksymilian Woitas z Dąbrówki Małej zamienił się, po zwolnieniu swoim z więzienia hitlerowskiego, z bratem posiadającym obywatelstwo niemieckie i mówiącym słabo po polsku, (o czym Sziling wspomina na str. 263, przypis 139).

Dwaj wyżej wymienieni Niemcy opuścili teren diecezji razem z frontem. Natomiast pochodzący ze Śląska w/w 6 księży pozostało w r. 1945 na terenie diecezji i tu w ciągu lat wszyscy zmarli w Polsce Ludowej.

Przybyło na tutejszy teren jedynie 17 osób zakonnych, ale to na zaproszenie poszczególnych zakonów, aby ratować swoje domy **zakonne**. Niektórzy z nich, jako urodzeni na Śląsku Opolskim, posiadali obywatelstwo Rzeszy, ale nie wszyscy byli Niemcami. W każdym domu przebywał więc, na kilku tutejszych polskich zakonników, jeden „Reichsdeutsch”, którym się afiszowano. Spełniali więc oni nie tyle rolę duszpasterską, ile opiekuńczą zakonników i ich domów. Liczba ogólna księży zakonnych wynosiła wówczas 75 plus 20 zaszeregowanych do wojska. Dane powyższe można sprawdzić w „Amtsblatt” nr 13, rok 1943. Czy można więc mówić, że duchowieństwo było „nowe” i „napływowe”? — jak to Sziling za raportami przytacza.

Z tej, na owe czasy poważnej, liczby duchowieństwa (450) władze Polski Ludowej wysiedliły jako Niemców 8 księży, dobrowolnie usunęło się 5 a 4 wyjechało w ciągu ostatnich lat. To mówią liczby. Szkoda, że Autor nie sprawdził faktycznego stanu. Liczba księży w tym czasie, mimo aresztowań i wysiedleń, nie zmniejszała się zbyt, gdyż w pierwszych miesiącach wojny wyświęcono jeszcze ostatni rocznik alumnów liczący około 20 osób, a niektórzy alumni z dalszych roczników kończyli studia za granicą w obrębie Reichu.

Dodatkowo jeszcze zaznaczyć wypada, że zarówno Schroer jak i Huber nie otrzymali nominacji na pełnoprawnych proboszczów (p. akta Kurii Michałkowice — obsadzenia i Dziedzice — obsadzenia), lecz tylko na tzw. substytutów (*vicarius sub stitutus*). Podobnie jak wielu innym substytutom nie przysługiwały im pełne dochody „proboszczowskie”. Zamianowani w miejsce nieobecnych pełnoprawnych proboszczów (beneficjariuszy) zobowiązani byli uiszczać tzw. interkalaria do kasy Kurii Diecezjalnej. Wpłaty te prowadzono w Kurii na poszczególnych kontach parafialnych i poprzez Kurię płynęły jako dochody usuniętego proboszcza albo bezpośrednio do jego rąk albo, jeśli chodziło o obozowców, do

rań wskazanej przez niego osoby **wzgl.** kogoś z rodzeństwa. Wpłaty te odbierano w kasie Kurii miesięcznie albo kwartalnie.

Któryś ze złośliwych płatników ujawnił tę praktykę przed gestapo. Jednak ówczesny wikariusz generalny rzecz wybronił argumentując dawnymi zarządzeniami obowiązującymi w tzw. Altreichu, w szczególności w diecezji wrocławskiej.<sup>3</sup> Do końca wojny dziesiątkom kapłanów **wzgl.** ich rodzeństwu w ten sposób pomagano.

Były także wypadki że dochodziło do ugód bezpośrednich między substytutem a usuniętym beneficjatem **wzgl.** jego rodzeństwem, a wówczas Kuria Diecezjalna nie miała potrzeby interweniować a przyjęła tylko zawartą ugodę do wiadomości — jak to było między ks. prałatem Pawłem Brandysem a ks. Huberem w Michałkowicach oraz substytutem ukrywającego się ks. prob. Kuboszka a jego siostrą w Krzyżowicach i w tym podobnych innych wypadkach.

**Str. 128.** Autor przytacza jako dowód tego, że nabożeństwa polskie mogły dalej istnieć, oświadczenie Springorum, iż „Rząd nie zakazał polskich nabożeństw i nie ma takiego zamiaru”. Między oświadczeniem teoretycznym Springorum a praktyką była bardzo wielka różnica.

W okólniku do duchowieństwa (Rundschreiben VI/40) z d. 8.3.40. kiedy ks. Strzyż podał do wiadomości poprzednio cytowane oświadczenie prezydenta Springorum w sprawie polskich nabożeństw, dodał ks. St. od siebie taki komentarz: „Oświadczenie prez. Springorum jest szczególnie ważne. Na to oświadczenie mogą się xx. proboszczowie powołać, gdy miejscowe czynniki będą usiłowały zmusić ich do zarządzeń, które nie dałyby się pogodzić z ich duszpasterskim sumieniem. Poza tym winno duchowieństwo pracujące w duszpasterstwie kierować się zasadą: „Dobro dusz to najwyższe prawo”.

W oryginale: „Diese Äusserung ist von besonderer Wichtigkeit. Auf diese Erklärung mögen sich die H.H. Pfarrer berufen, wenn örtliche Stellen sie zu Massnahmen drängen wollen, die mit ihrem seelsorglichen Gewissen nicht vereinbar sind.

Im übrigen möge sich der H.H. Seelsorgsklerus von den Grundsätzen leiten lassen: „Salus animarum suprema lex.”

Jednak już przy zezwoleniu z d. 23.4.40 na procesje suchodniowe, na które wymagane było zezwolenie, pismo Springorum zawiera przy końcu dodatek następujący: „Kazania w języku polskim i polski śpiew są w każdym wypadku niedopuszczalne”. („Predigten in polnischer Sprache und polnische Gesänge sind keinesfalls zulässig”,)

A więc trudno było uwierzyć, aby polskie nabożeństwa w takich warunkach ostać się mogły, co przyszłość zresztą potwierdziła.

Gdyby nabożeństwom polskim nie stawiano przeszkód ze strony roznaczkowanych Niemców i gdyby nabożeństw nie rozbijano, biskup Adamski nie byłby ich zniósł i księża byłiby je chętnie odprowadzali — za wyjątkiem kilku lękliwych. Wiemy jednak, że wielokrotnie takie oświadczenia były i pozostały tylko oświadczeniami dyplomatycznymi. Potwierdza to przemówienie Springorum na konferencji z 11. V 1944 zacytowane w recenzji ks. Maronia, ujawniające zamiar oznakowania ludności polskiej.

Jak wykazuje pismo Wagnera z dnia 25. 5. 40 r., zacytowane w uwagach do

---

<sup>3</sup> Do tzw. „Funduszu interkalarnego” płynęły dochody proboszczowskie parafii nieobsadzonych kanonicznie.

str. 87 — należało wolę, czyli tzw. „życzenia niemieckich katolików uwzględnić”. Nieuwzględnienie tej woli okazanej chociażby przez kilku krzykliwych, ale należących do niemieckich organizacji obywateli, narażało proboszcza na konsekwencje i często na obóz. Np. nawet nabożeństwo żałobne za zmarłego w obozie ks. Czempiela, odprawione przez obecnego ks. biskupa Jeża nie po polsku, uważano za demonstrację polityczną, za co skazano go na obóz. Jeszcze stosunkowo łagodnie zakończyła się sprawa ks. prob. Franka w Dziedzicach. Ponieważ ks. prob. Franek miał opinię Polaka, więc w 1941 roku zmuszono go niejako moralnie do odejścia przez to, że zakazano urzędnikom niemieckim, których w pobliskiej rafinerii pracowało stosunkowo wielu, uczestniczyć w nabożeństwach odprawianych nawet w języku niemieckim w tamtejszym kościele. Stąd wołał wycofać się z parafii do Ustronia, gdzie prywatnie zamieszkał do końca wojny.

**Str. 189, 191, 192.** Trzykrotnie podano pracownika cywilnego tj. syndyka Kurii który nazywał się Janischowsky jako „Ksiądz Januschewski”. Janischowsky księdzem nigdy nie był, jak go mylnie określono. Był Niemcem, ale jako wróg Hitlera przez kilka tygodni był aresztowany. Dopiero po pewnym czasie opuścił Polskę Ludową. Zaś ks. Negwer z Wrocławia nie był biskupem, jak go Sz. dwukrotnie tytułuje (str. 189, 191), lecz tylko wikariuszem generalnym.

**Str. 192.** W przypisie 122 na tejsze stronie znajdujemy zdanie: „Sprowadzenia księży polskich nie domagały się również władze kościelne diecezji katowickiej i archidiecezji wrocławskiej”.

Autor nie orientował się w stosunkach diecezji katowickiej, gdyż księży polskich względnie bez volkslist była liczba jeszcze poważna. A volkslista, którą księża posiadali, nie zniemczyła ich. Księży o nastawieniu proniemieckim było najwyżej około 5%, jak to wykazano w uwagach do str. 115. Poza tym — prócz trzech — wszyscy księża władali językiem polskim, przy czym ponad 50% było po studiach polskich w Krakowie. Nie było więc potrzeby, aby księży władających językiem polskim sprowadzać tym więcej, że byli gdzie indziej więcej potrzebni, np. w tzw. Warthegau.

Sytuacja zaś w diecezji wrocławskiej była podobna. W ostatnich latach przed wybuchem wojny, względnie zaraz w pierwszych jej miesiącach, pod naciskiem władz skasowano polskie nabożeństwa, odprawiane od setek lat. Stosunki wszakże wśród duchowieństwa były odwrotne, tzn. księży przyznających się otwarcie do polskości było już niezbyt wielu. — Jednak stosunkowo wysoki procent księży starszych władał jako tako językiem polskim, gdyż w latach poprzednich odprawiali polskie nabożeństwa i głosili kazania, aczkolwiek nie zawsze język ten był klasyczny. Na pewno było wiele parafii wiejskich, gdzie osoby starsze spowiadały się tylko po polsku, co też ordynariat wrocławski przy przeniesieniach księży musiał uwzględniać. Dlatego dla każdego kapłana ujętego w tzw. „Schematyzmie” podawano jakimi włada językami.

**Str. 208.** W wyczerpaniu zajętych obiektów nie podano budynku Seminarium Duchownego w Krakowie, Aleje Mickiewicza 3 oraz faktu zabrania większości urządzeń kamieniołomu katedralnego w Imielinie. Zniszczono tam wiele materiału przygotowanego dla katedry.

W Kokoszycach zabrano nie tylko Dom Rekolekcyjny, ale cały majątek ziemski wynoszący z lasami ponad 500 hektarów. Nie była to konfiskata majątku „w małym stopniu”, gdyż z gmachami zabrano urządzenia, zabrano depozyty bankowe, zniszczono całą bibliotekę kurialną, w której znajdował się komplet Sileziaków zdeponowany tam przez znanego bibliofila Konstantego



Prusa. Zabrano Drukarnię Diecezjalną „Księgarnia i Drukarnia Katolicka” Sp. Akc. z wielkimi zapasami polskich książek. Zabrano tzw. Zadole, czyli 12 ha gruntów z domkiem służącym katolickiej młodzieży.

Autor nie wspomniał o likwidacji diecezjalnych tygodników jak „Przewodnik Katolicki” w Poznaniu, a u nas „Gość Niedzielny”. Gość Niedzielny musiał wydać kilka numerów dwujęzycznie, ale po kilku numerach władze druk dalszy zakazały. Zarządzenie o dwujęzyczności wyszło 27 września 1939 r. i brzmiało:

Reichspropagandaamt Schlesien                      Nicht zur Veröffentlichung bestimmt.  
Kattowitz den 27 September 1939

An Herrn Schriftleiter des „Gość Niedzielny” Kattowitz.

Ich beziehe mich auf meine heutige Unterredung mit dem Pfarrer Wosnitza und teile Ihnen noch einmal mit, dass ab der nächsten Nummer Ihre Zeitung „Gość Niedzielny” in deutscher und polnischer Sprache herauskommen muss, d.h. dass jeder Artikel, der polnisch in Ihrer Zeitung erscheint auf der Spalte gegenüber in deutscher Sprache stehen muss.

Heil Hitler:  
(—) Ullrich

Tłumaczenie:

Urząd Propagandy Śląsk  
Katowice 27.9.1939

Nie przeznaczone do publikacji

Do Redaktora Gościa Niedzielnego w Katowicach

Powołuję się na moją dzisiejszą rozmowę z ks. Wosnitzą i jeszcze raz donoszę, że od następnego numeru Wasza gazeta „Gość Niedzielny” musi ukazywać się w języku polskim i niemieckim t.j. każdy artykuł, który ukazuje się w Waszej gazecie w języku polskim musi na równoległej szpalcie ukazać się w języku niemieckim.

H. H. (—) Ullrich

Str. 224. Wspominając o likwidacji dzwonów należało podkreślić specjalną złośliwość władz likwidujących dzwony, że nawet najstarsze dzwony, które przetrwały pierwszą wojnę światową, gdyż posiadały wartość zabytkową, zakwalifikowano na przetopienie, jeśli posiadały napisy polskie.

Tak w parafii Bojszowy (diecezja katowicka) zabrano dzwon pochodzący z 1607 r. dlatego, że posiadał napis polski. W parafii Skrzyszów zabrano z tychże powodów dzwon z 1568 roku. Podobne wypadki zachodziły na pewno także gdzie indziej, gdyż taka musiała być instrukcja ogólna. W ten sposób starano się zatrzeć ślady historycznej polskości tych terenów.

Str. 231. Składki i świadczenia na rzecz kościołów są tutaj poruszone i autor wymienia różne zarządzenia, które posiadają prawie że identyczny tekst. Z tych zarządzeń winno się było wyłuszczyć jedną bardzo poważną rzecz, o której autor tylko krótko wspomina. Mianowicie zarządzenie z dnia 22.XII.1941 r. Reichsgesetzblatt 1941 str. 794 „O pobieraniu składek przez stowarzyszenia religijne na przyłączonych do Prus terenach wschodnich”. § 4 tegoż zarządzenia znosi wszelkie obowiązujące na rzecz związków religijnych ciężary. W dalszym ciągu postanawia: „Czy jakiś ciężar jest zniesiony czy nie, decyduje nadprezydent ostatecznie”.

Należało tu zwrócić uwagę, że w ten sposób zlikwidowano wszystkie istniejące obowiązki kolatorskie (patronackie) z tytułu patronatów, a więc ciężary istniejące często od setek lat.

Na ziemiach międzywojennej Polski zachodniej wiele majątków ziemskich było obciążonych tzw. obowiązkiem patronackim do ponoszenia w miastach jednej trzeciej, a na wsiach w dwu trzecich kosztów remontu zabudowań parafialnych, więc kościoła, plebanii itp. Patron (kolator) posiadał w zamian prawo prezentowania proboszcza z tak zw. „terna” zaproponowanego przez biskupa. Właśnie na tych terenach, tj. Pomorzu, Poznańskim i Katowickim istniało patronatów stosunkowo wiele. Był patronat zarówno państwowy jak i prywatny np. na majątkach Księcia Pszczyńskiego ciążyło jeszcze 12 patronatów. Na 189 parafii diecezji katowickiej ciążył w roku 1936 patronat jeszcze na 114 parafiach, a tylko w 5 wypadkach był zniesiony przez odstąpienie danemu kościołowi parafialnemu odpowiedniego areału ziemi, jako wykup patronatu.

Ten poważny i ustawowo ciężący obowiązek zlikwidowano w tak prosty sposób, a zezwolenie na zbiórkę względnie daninę (szczególnie w innych diecezjach) pozostało teoretyczne, gdyż uzależniono je od tyłu warunków, że Kościół na warunki te zgodzić się nie mógł. Na tutejszym terenie zakaz zbiorów był traktowany wyjątkowo łagodnie. Były jednak także wypadki ukarańia księży i konfiskaty materiałów budowlanych (Brzęczkowice).

Do str. 231. Poza tym nadprezydent Prowincji Górnośląskiej wydał dnia 22.I.1942 r. **poufną** interpretację pod nr. O.P. La 2 NR 22/42, w którym to piśmie skierowanym do prezydentów regencyjnych Katowic i Opola objaśnia, co należy uważać za zniesione zarządzeniem z dnia 22.XII.1941 r. (R.G.B.L.1941 S. 794) i tu pod punktem c przytacza, co zniesiono. Mianowicie: „sämtliche Verpflichtungen aus öffentlichen und privaten Patronaten, insbesondere solche zur Mittragung der kirchlichen Baulast” a pod punktem d: „Verpflichtungen aus bereits erfolgten Ablösungen”.

Tłumaczenie:

Punkt c zniesione są: „Wszelkie obowiązki wynikające z publicznych i prywatnych patronatów, w szczególności zobowiązujące do współponoszenia ciężarów budowlanych przy obiektach kościelnych”.

Punkt d zniesione są: „obowiązki płynące z już wykupionych patronatów”.

W końcu jednak dodaje, iż z ustąpienia obowiązków wynika, że wykonanie uprawnień także odpada np. prawo prezentacji. Podpisany: Wohlfahrt w. z.

Było to jedno z najpoważniejszych uderzeń materialnych w stosunku do Kościoła na ziemiach przyłączonych do Prus. Autor wyliczył tylko „świadcznia patronackie” na str. 227, ale nie zaakcentował konsekwencji materialnych tego zarządzenia.

### **Jeszcze o konfiskacie majątku kościelnego**

Kiedy okupant przystąpił do konfiskaty domów Caritasu, domów zakonnych, drukarni, wówczas Ks. Wosnitza, jak to Sziling podaje (str. 202), skierował pisma protestujące do ówczesnych władz najwyższych. Z akt Kurii wynika, że nawet osobiście pojechał do RSHA w Berlinie. Ponieważ przy konfiskacie powoływano się na rozporządzenie z dnia 14. VIII. 42. „o konfiskacie majątku osób wrogo nastawionych do narodu i państwa” wobec tego uważał on, że przeciwni powinni mieć pewne szanse, gdyż na terenie diecezji były nabożeństwa niemieckie, kościelne organizacje niemieckie, był tygodnik „Sonntagsbote”, który wychodził aż do wybuchu wojny i drukowany był w tej skonfiskowanej drukarni oraz były tu wydane niemieckie podręczniki do nauki religii. Ks. Wosnitza sądził, iż w żadnym wypadku — z niemieckiego punktu widzenia — nie można zajętych obiektów nazwać majątkiem państwowo wrogim („staatsfeindliches Vermögen”). Dlatego dnia 12. VIII. 43 r. wybrał się do RSHA do Berlina

z odwołaniem. Poza tym zamierzał doręczyć tej samej treści odwołanie do Ministerstwa Spraw Wewnętrznych w Berlinie. („Reichsminister des Inneren”). Jednak w rozmowie bezpośredniej w RSHA oświadczone mu, że odwołanie nie odniesie skutku, gdyż w Polsce cały majątek kościelny z powodu powiązania Kościoła z państwem podlega konfiskacie jako majątek polski. Adnotacja własnoręczna Ks. Wosnitzy na akcie w tłumaczeniu brzmi: „Tego pisma do Ministerstwa Spraw Wewnętrznych nie oddałem, gdyż Radca Rejencyjny Neuhaus w RSHA mi oświadczył, że RSHA jest jedynie w tej sprawie odpowiedzialne, verantwortlich). Neuhaus dodał jeszcze, że Kościół katolicki w Polsce był tak powiązany z państwem, że będzie traktowany jako majątek państwowy”. (vide akta Kurii V. A. II. 2698/43). Zresztą dnia 13.XI.43 r. doręczono Kurii pismo katowickiego Finanzamtu z dnia 11.XI.43 r. zawiadamiające, że dnia 28 i 30 sierpnia 1943 r. upaństwowiono budynek seminaryjny, budynek Kurii, probostwo oraz wymienione inne obiekty diecezjalne. Zarazem dodano, że zarząd i użytkowanie tych obiektów podlega nadprezydentowi urzędu Finansowego w Opawie (Troppau). (Vide akta Kurii L.K. 898/43). Ponieważ konfiskata majątku kościelnego postępowała dalej, w szczególności dobierano się do wszystkich prawie domów sióstr zakonnych, więc. Ks. Wosnitza słał dalsze pisma do RSHA względnie nawet do samego Hitlera. Stąd w aktach znajduje się taka adnotacja:

25. I. 1944 godz. 10. Telefonowało Gestapo Katowice IV B.

„W odpowiedzi na Wasze pisma mam Warn w imieniu RSHA zakomunikować co następuje: „Ze względu na stwierdzony stan rzeczy nie zachodzi żaden powód, aby powzięte przeciwko polskiemu kościelnemu majątkowi w Diecezji Katowickiej środki wycofać”.

Po niemiecku:

„In Beantwortung Ihrer Schreiben habe ich Ihnen im Namen des RSHA folgendes zu eröffnen: Mit Rücksicht auf den festgestellten Sachverhalt besteht kein Anlass, die gegen das polnische Kirchenvermögen in der Diözese Kattowitz getroffenen Massnahmen rückgängig zu machen”.

Tak skończyła się próba ratowania polskiego majątku kościelnego, a szczególnie domów zakonnych przez ówczesnego wikariusza generalnego.

**Str. 232.** Podano tu, że księża niemieccy, jak również duchowni polscy przyjęci na niemiecką listę narodowościową otrzymywali pomoc finansową od władz. Takie przypadki są na terenie diecezji katowickiej nieznanne.

Pobory względnie wypłaty z kasy kościelnej na utrzymanie wikarych były zwyczajem przed – w czasie i po wojnie, ale nie było żadnej pomocy zaofiarowanej od władz niemieckich.

**Str. 236.** Jest tu notatka, że biskupi mogli przy wysiedleniu zebrać swój pastorał. Tak nie było. Żaden z nich pastorału nie zabierał. Ponieważ gestapo wydało sprzęt liturgiczny wikariuszowi generalnemu, więc zabezpieczające ten sprzęt siostry zakonne wyniosły także pastorały oraz część odzieży osobistej jako liturgiczną.

Jednak Ks. biskupowi Bieńkowi, gdy na chwilę odłożył pierścień, aby umyć ręce, pierścień znikł. Gestapo oddało go jednak Wikariuszowi Generalnemu. Oddający ten pierścień gestapowic oświadczył, że osoby zabierające polskie książki z półek znalazły wśród książek jakiś inny pierścień biskupi<sup>4</sup>. Tego pierścienia jednak, kiedy Wikariusz Generalny się o niego dopominał, nie oddali,

---

<sup>4</sup> Kiedyś biskupowi znikł pierścień, który widocznie przy wyjmowaniu książek zsunął się z palca.

twierdząc, że im go ktoś ukradł, gdyż przy wywozie książek byli rzekomo zatrudnieni więźniowie.

Wysiedlonym wypłacono przez Ks. Strzyżę, za zgodą gestapo, z kasy kurialnej trzymiesięczne pensje jako odprawy. Przy wywiezieniu jednak wszystkim wypłatę odebrano, pozostawiając tylko po 20 MK.

**Str. 264.** Powołując się na ks. Szwedę, autor podaje, że wysiedlono z diecezji katowickiej 57 księży.

W przypisie zaś podaje, że inni autorzy wyliczają 13. Otóż liczba 13 jest, jak to Sziling słusznie twierdzi, na pewno mylnie podana. Raczej przyjęć należy cyfrę 57 względnie nawet 67, co wynikałoby ze statystyki urzędowej Kurii, jeśli zliczy się cyfry 33 i 34. Statystyka urzędowa Kurii Diecezjalnej w Katowicach wykazuje: zamordowano 2, skazano na śmierć 6, w obozach i więzieniach zginęło 51. W obozach przebywało i przetrwało do końca wojny 17. Zwolniono z obozów w czasie wojny 12. Okresowo więzionych 36. Do Gen. Gub. i Reichu wysiedlono 33. Zakaz urzędowania dotyczył 34. Schroniło się za granicę 12. Usunięto ze stanowisk i dla uniknięcia aresztowania zamieniło się na posadach względnie przeniesiono na inne stanowiska 80 osób.

Nie jest wykluczony błąd zecerski w Wiadomościach Diecezjalnych (5—7/1965). Zamiast 67, co byłoby wynikiem zsumowania 33 + 34, wkradł się błąd „57”, gdyż ks. Szweda twierdzi, że korzystał z urzędowych zestawień Kurii.

**Str. 267.** Dwukrotnie podano tutaj nazwisko „Ks. Sznadrowicz” — to był Ks. Sznajdrowicz z Lipowej, diecezja krakowska. Na tej samej stronie wspomniany jest Ks. Franciszek Kałuża. Jeśli to był kapłan z tutejszego terenu, był to jezuita, co należało dodać. Jest to bowiem imię i nazwisko u nas wśród księży trzykrotnie się w owym czasie powtarzające.

**Str. 268.** Wymieniono nazwiska „Ks. Roman Przysaś i Ks. Julian Łętkowski z Rudy Śląskiej”. Należało dodać, że to jezuici. W spisach diecezjalnych obydwaj nie figurują, gdyż nie posiadali przydziału do duszpasterstwa, a w domu rudzim jezuitów tylko krótko przebywali.

Jeszcze dalej wymieniono dwukrotnie nazwisko „Baltazarek”. Książd ten nazywał się Balcarek, w zniemczeniu pisałby się „Baltzarek”.

### Uwaga ogólna

Gdy autor cytuje niemieckie testy, często czyni to urywkami tak, iż cytaty wyrwany z kontekstu nie tworzy niemieckiego zdania, stąd nie oddaje sensu. Patrz str. 24, przyp. 25; str. 31, przyp. 43; str. 70, przyp. 83; str. 74, przyp. 99; str. 79, przyp. 121; str. 79, przyp. 124; str. 228, przyp. 143.

Są jeszcze dwa tematy, na które należałoby Autorowi odpowiedzieć: sprawa niewprowadzenia nabożeństw polskich oraz sprawa volkslist. Wyczuwa się, iż Autor czyni zarzut, że na terenie diecezji katowickiej stosunkowo niewiele księży aresztowano, zbyt wielu wpisano na volkslistę, a biskup Adamski mianował wikariuszy generalnych Niemców, którzy nie chcieli dopuścić do polskich nabożeństw.

Widać, że Autor nie znał i nie zapoznał się z warunkami panującymi wówczas na Górnym Śląsku. Przede wszystkim zapomniał o tym, albo nie wiedział, że na terenie tutejszym mieszkało w okresie międzywojennym około 100 000 zdeklarowanych Niemców — katolików. Część tych osób pochodziła z rodzin niemieckich urzędniczych, a część to osoby zniemczałe przez tutaj istniejące szkoły

niemieckie tzw. „mniejszościowe” i inne niemieckie instytucje, istniejące tutaj na podstawie Konwencji Genewskiej, która wygasła dopiero w 1937 roku i zastąpiona została umową Deklaracji Mniejszościowej. Nie brakło także osób przekupionych przez wówczas działający „Volksbund”. Stąd we wszystkich większych miastach odbywały się prócz polskich nabożeństw — jedno, a tu i ówdzie nawet dwa nabożeństwa niemieckie tj. z kazaniem i śpiewem niemieckim. Nabożeństwa niemieckie istniały w 69 parafiach, co zestawiono w broszurze *Die seelsorgliche Betreuung der deutschen Katholiken in der Diözese Katowice*, 1934.

Już od początku istnienia diecezji katowickiej Niemcy w swej prasie atakowali biskupów o jakiegokolwiek drobne czy nawet pozorne ograniczenie niemieckich nabożeństw. Czynili to nie tylko w swojej prasie tutejszej ale i zagranicznej. W latach 1926/7 czuła się Kapituła Katowicka zmuszona do wydania broszurki stanowiącej odpowiedź na artykuł ogłoszony w wiedeńskim, „Neues Reich” pt. „Das Martyrium der deutschen Katholiken in Polen” — opisujący rzekome ograniczenie nabożeństw niemieckich w diecezji katowickiej. Swoją odpowiedź Kapituła zatytułowała „Die Wahrheit über das „Martyrium” der deutschen Katholiken in Polen” (Prawda o „męczęństwie” niemieckich katolików w Polsce). Broszurka liczyła 40 stron druku.

Ponieważ w latach 1933/4 na podstawie podobnej argumentacji rozpętano na Śląsku Opolskim walkę z nabożeństwami polskimi, wydała Kuria Diecezjalna w Katowicach, ze względu na Konwencję Genewską oraz brzmienie artykułu 29 Konkordatu Rzeszy z Watykanem, broszurę (36 stron) — wyżej już wspomnianą — wykazującą faktyczny stan nabożeństw niemieckich na terenie diecezji katowickiej.

Artykuł 29 niemieckiego Konkordatu mówił, że nie — niemiecka mniejszość katolicka w Rzeszy nie będzie co do mowy ojczystej w nabożeństwach, w nauce religii i co do związków religijnych gorzej traktowana, aniżeli traktowana będzie mniejszość niemiecka w danym kraju.

Broszura *Die seelsorgliche Betreuung der deutschen Katholiken* wydana była w języku także francuskim *L'action pastorale parmi les catholiques allemands dans la diocèse de Katowice* i rozprowadzona została między placówki dyplomatyczne.

Zauważono, że broszury na jakiś czas odniosły swój skutek, tym więcej, że i na terenie katowickim czyniono przez Polaków próby rozbicia nabożeństw niemieckich, ale raczej w celach rewanżowych. Jednak w latach 1938/39 walką wybuchła na nowo na Śląsku Opolskim i to z wielkim nasileniem. Rozpoczęto likwidować nabożeństwa i rozbijać je w prawie czysto polskich parafiach, co pociągnęło reakcję społeczeństwa na terenie polskim i doprowadziło do rozbijania nabożeństw niemieckich na terenie tutejszych kościołów. Ponieważ kręgi tej walki były coraz szersze, biskup Adamski czuł się zmuszony do czasowego zawieszenia używania języka niemieckiego w nabożeństwach, o czym powiadomił księży i wiernych okólnikiem z dnia 29. VI. 1939 r. a więc krótko przed wybuchem wojny skasowano de facto nabożeństwa niemieckie. Jaka była reakcja prasy niemieckiej, można odnaleźć w gazetach niemieckich owych dni.

Wspomnieć należy, że na tym terenie były niemieckie (Konwencja Genewska) szkoły zarówno podstawowe jak i średnie, wychodziło kilka bojowych niemieckich dzienników, na czele agitowała „Kattowitzer Zeitung”, był „Oberschlesischer Kurier” i „Aufbruch” w Bielsku. Do tego Niemcy posiadali do ostatniej chwili swoje organizacje polityczne. W tej walce niejednokrotnie Kościół

zmuszony był brać niejako odpowiedzialność na siebie. Tutaj była zupełnie inna sytuacja, aniżeli w Poznańskim, gdzie procent Niemców był znacznie niższy i gdzie takiego zagadnienia nie było. Na terenie śląskim istniało więc, co do nabożeństw, wyjątkowe przeczulenie. Ponowne wprowadzenie nabożeństw polskich byłoby znów bezsprzecznie wprowadziło walkę na teren kościelny. Rany świeże nie były jeszcze zabliznione i należało się obawiać, że będzie to walka bezwzględna, niezależna od zarządzeń wysokich czynników. Zresztą w dalszej konsekwencji byłoby to prowadziło do rozbicia na kościół polski i kościół niemiecki, co było zamierzone przez władze niemieckie, a co okazało się w Poznańskim fatalne. Byłoby doprowadziło do wyłowienia tych, co na takie nabożeństwa uczęszczają, a przecież i volkslista grupy trzeciej nie była gwarancją na przyszłość, gdyż osoby te traktowano podejrzliwie. To nie dawało obywatelstwa jak grupa I i II, lecz mogło ulec „odwołaniu” — „auf Widerruf”. Ze okupant zamierzał Polaków wyłowić, widać także z przytoczonego przez Autora na str. 133 zarządzenia władz niemieckich, które zezwalało na śluby, pogrzeby i chrzty w języku polskim, ale domagało się zarejestrowania tego żądania w kościelnych księgach metrykalnych. Podobnie było z nauką religii na tutejszym terenie, gdzie prezydent Springorum w piśmie do Kurii z dnia 2. III. 40 r. IIKi/I pol. oświadcza, że na żądanie rodziców — wychowawców — może być nauka przygotowawcza do spowiedzi i Komunii św. udzielana po polsku, ale musi istnieć spis tych dzieci zawierający imię, nazwisko, datę urodzenia oraz nazwiska i adresy rodziców względnie wychowawców. Na końcu jest zdanie, że on (prezydent) zastrzega sobie każdochwilowy wgląd w te spisy. (Ich behalte mir die jederzeitige Einsichtnahme in diese Verzeichnisse vor”). (Por. Sz. str. 155/156)

Którzy rodzice chcieli narazić się na taką kontrolę i który kapłan chciał się do ewentualnych szykan rodziców przyczynić? Z wyżej opisanych faktów i żądań wynika, że przy nabożeństwach polskich nie byłoby się obeszło bez szykan. Zresztą sam Sziling cytuje na str. 163, 184 i 186 ostre zakazy uczestniczenia w nabożeństwach polskich i na str. 186 sam mówi, że zakaz ten dotyczył nawet IV grupy volkslisty. Zakaz ze str. 186 jest z daty 20. VI. 1941 r. Gdy więc poważna część ludności posiadała volkslistę, wprowadzenie tych nabożeństw było narażeniem wielu wiernych. Zresztą dla chcących w polskim nabożeństwie konieczne uczestniczyć istniała dla wiernych terenu diecezji katowickiej możliwość. Mianowicie tramwajem czy pociągiem do Sosnowca, Będzina, Czeladzi itd. na pewno nie dalej, jak umożliwiające to było w tzw. Warthegau, (Można także było uczestniczyć w nabożeństwach cichych odprawianych tu i tam po kaplicach).

Sprawa nabożeństw polskich nie była tak prosta, jak się autorowi wydawało. Na jego korzyść można przyznać, że nawet część biskupów zarówno polskich w Gen. Gubernii, jak i niemieckich nie potrafiła tutejszego stanowiska zrozumieć. Dopiero obszernie przedstawienie sprawy z dowodami doprowadziło do zrozumienia, że nie można było Polaków katolików oraz księży narażać na niepożądane konsekwencje. Tu nie decydowała jedna osoba, ale większy zespół księży. Można w końcu autorowi postawić jedno pytanie: czy zaprowadzenie nabożeństw polskich, a co za tym szło rozdzielenie kościoła na polski i niemiecki w Warthegau dało coś polskości? Ten pożytek był chyba bardzo wątpliwy. Osobiście, przebywając niejednokrotnie w czasie wojny na tym terenie, słyszałem same uwagi negatywne. Rozmawiałem w tym czasie kilkakrotnie z ks. biskupem Dymkiem. Zawsze podkreślał: bróńcie się jak możecie przeciwko

takiemu rozbiciu, bo przecież oni nie wymyślili tego, aby polskość popierać, wzgl. Polakom ułatwiać — ale w wiadomym celu, aby wszystko co polskie uchwycić i usunąć. Zresztą wiemy, że w Poznańskim — jak to sam Sziling przedstawił — mniej więcej jeden polski kościół przypadał na powiat. Któż mógł więc w polskim nabożeństwie uczestniczyć? To były pozory polskich nabożeństw. Rozumiemy, że komuś nie przebywającemu na tym terenie, trudno zaprobować stanowisko zajęte przez większość duchowieństwa.

Co do nauki religii wybrnięto na tutejszym terenie w większości parafii wiejskich w ten sposób, że tłumaczono, objaśniano dzieciom po polsku. Stąd początek był niemiecki, następnie objaśniano po polsku. Podobnie było ze spowiedzią dzieci, które zęgały się po niemiecku stosunkowo głośno, spowiadały po polsku i kończyły niemieckim przeżegnaniem.

Jak dzieci orientowały się w tych problemach językowych, widać było z wypadku, który miał miejsce, kiedy samochód, którym jechał Wikariusz Generalny uległ awarii. Wikariusz Generalny zwrócił się do przypadających się chłopców po polsku w sprawie ewentualnego mechanika, wówczas chłopcy go ostrzegli, że nie powinien tak głośno po polsku mówić, bo w następnym budynku mieści się policja. Zresztą, ponieważ wszystkie dzieci byłego województwa śląskiego uczęszczać musiały do niemieckiej szkoły podstawowej, wobec tego stosunkowo szybko opanowały język niemiecki.

**Jeśli chodziło o volkslisty**, nie bez wpływu były już poprzednio opisane stonki tj. odprawianie nabożeństw niemieckich, dalej jak sam Autor na to wskazuje — masowo wpisywano na nią pod koniec 1943 i w r. 1944, a więc kiedy koniec wojny już się zbliżał. Swoją rolę miały jednak także inne okoliczności. Dyrektor volkslist w Katowicach był katolikiem. Ponieważ posiadał córkę umysłowo upośledzoną, a ratowano ją przez umieszczenie jej w klasztorze, więc jeśli o księży chodziło uważał, aby ich gorzej nie traktowano od świeckich — jak się to mówi — szedł na rękę. Nawet wówczas, gdy gestapo niektóre przypadki zakwestionowało (p. Sziling str. 90 przypis 161), on prosił przez drugich o dostarczenie mu argumentów, np. u Ks. prof. dr. J. Jelity, byłego działacza plebiscytowego, wystarczył argument, że publikował swoje prace naukowe w języku niemieckim. Wypadki trudne trzymał dyrektor niezadowolone u siebie w biurku, aż do nadejścia frontu. Piszący te słowa kilkakrotnie z nim pertraktował i dostarczał „argumentów”. Może ktoś powiedzieć, że takie postępowanie było niewłaściwe — ale czy należy pracę wyniszczenia narodu okupantowi ułatwiać? Poza tym, jeśli chodzi o volkslisty na tutejszym terenie, — sposób postępowania administracyjnego był odrębny od innych terenów, jak np. w Sosnowcu, Będzinie, — gdzie wzywano za pomocą afiszy do zgłaszania się o zaliczenie na volkslistę. Tutaj — a tak było w moim i kolegów wypadku — przyniesiono do domu formularz do wypełnienia. Oryginalne pismo nadburmistrza jeszcze posiadam. Wystosowano je na moje nazwisko i adres przez dział volkslist w Katowicach. Bezspornie tutejszy dyrektor volkslisty przyczynił się, że mniej więcej dwie trzecie księży zaszerogowano do grupy tzw. III „obywatelstwo do odwołania” (auf Widerruf). Oczywiście kto chciał, mógł tych formularzy nie wypełnić — ale ten brał na siebie ewentualne konsekwencje. Tylko rychły koniec wojny je powstrzymał. Nie wypełniali ich księża, którym groziło ewentualne powołanie do wojska oraz trudno stwierdzalna liczba starszych kapłanów. Oczywiście, im koniec wojny był bliższy — tym łatwiej było uzyskać zaświadczenie pomocnicze wystawione przez Niemców dla swej obrony przy volkslistowych kłopotach. Na jedno należałoby zwrócić uwagę, że grupa volkslisty często nie odpo-

wiadała właściwemu przekonaniu danej osoby. Sziling raczej stawia znak równości — przyjęty na volkslistę równa się Niemcowi. Jest to absolutnie fałszywe postawienie sprawy i wiemy, że ani władze Polski Ludowej, ani nawet Niemcy takiego znaku równania nie stawiali, gdyż wielu osobom nie dowierzali i volkslista od aresztowania nawet przy drobnych przewinieniach nie chroniła.

Ocena dokonana przez Autora jest zresztą tak różna i niejednolita, że na str. 92 sam pisze: „Charakterystyczne jest to, że mimo przekonania okupanta o patriotycznym nastawieniu większości kleru Diecezji Katowickiej i jego wrogości wobec Niemiec, wpisano większość duchowieństwa polskiego na niemiecką listę narodowościową. Założenia teoretyczne nie znalazły więc pełnego potwierdzenia w praktyce”.

Jak się władze Polski Ludowej na ten problem zapatrywały, wynika z uwag moich do str. 115. Zresztą były wypadki, że odmówiono volkslisty (np. Ks. prob. Fudała, Ks. dr J. Tomala i inni). Jednym na odwołanie dano kategorię IV. Innych np. Ks. Serafina po odmowie z miejsca wysiedlono do Gen. Gubernii (1942). Zresztą w sprawie volkslist ks. biskup Adamski — którego Autor kilkakrotnie cytuje — już obszerniej swego czasu się wypowiedział. Tenże temat porusza także Ks. Maroń w artykule swoim o dekanacie myśłowickim w „Studiach” t. III.

W tej sprawie należy uwzględnić wiele momentów. Należy wiedzieć, że Polacy z Niemcami na tutejszym terenie, choć się ścierali ale i spotykali. Niemcy nie mieli w większości wypadków swoich duszpasterzy, ale obsługiwali ich w tym okresie międzywojennym prawie bez wyjątku księża Polacy. Dlatego Niemcy zorganizowani w stowarzyszeniach kościelnych często bronili swoich duszpasterzy, chociaż nie byli to Niemcy. Takie interwencje były za Ks. dr Szramkiem, Ks. Dziekanem Czempielem i innymi. Często bywało tak, że w obrębie rodziny, osoby zamieszkałe względnie pozostałe na Śląsku niemieckim, posiadały obywatelstwo niemieckie i sądziły, że mogą pomóc swoim krewnym czy znajomym. Zresztą osoby urodzone na Śląsku niemieckim często korzystały z faktu urodzenia się tamże i wmawiały władzom, że posiadają obywatelstwo Rzeszy i także zaświadczenia faktycznie szczególnie w pierwszym okresie — zyskiwały. Także przyłączenie tzw. „Altreichu” tj. miast i powiatów Bytom, Zabrze, Gliwice, a więc części diecezji wrocławskiej<sup>5</sup>, gdzie zamieszkiwali sami reichsdeutsche do regencji katowickiej miało swój wpływ na traktowanie ludności całej regencji.

Poza tym przyłączenie terenów byłej Kongresówki, tj. z województwa kieleckiego i krakowskiego wyszło na dobre mieszkańcom części górnośląskiej. Tam można było sobie pozwolić na mowę polską i nabożeństwa polskie. Tam to Niemców nie raziło, gdyż to nie były tereny niemieckie, co autor na str. 122 potwierdza, i stąd z biegiem czasu napór tam łagodniał, podczas gdy w części górnośląskiej za mówienie po polsku płaciło się karę pieniężną, o ile się zaraz fizycznie nie oberwało. Robotnicy katedralni przechodzący ulicą w Imielinie otrzymali mandaty pieniężne.

Różnorodny był skład regencji katowickiej pod względem politycznym i kościelnym. Schodziły się tutaj części pięciu diecezji o ludności bardzo się różniące, bo pochodzącej z trzech zaborów. Słusznie autor zauważył na str. 19, że do tego doszły specyficzne warunki gospodarcze panujące na Śląsku w czasie wojny; Niemcy nie mogli sobie pozwolić na usunięcie tak wiekiej liczby wy-

<sup>5</sup> Nie wspomina o tym ani Sziling, ani ks. Śmigiel w artykule „Władze kościelne 1939—1945”, patrz Kwartalnik Prawno-Kanoniczny 1971, nr 3—4.



kwalifikowanych pracowników, dlatego sięgali po terror, publiczne wieszanie itp., a oczyszczenie terenu przesuwali na koniec wojny.

Kończąc te moje uwagi fuzupełnienia do książki Szilinga oraz reasumując, chciałbym podkreślić, że bezsprzecznie książka ta uwiecznia wiele z metod postępowania władz okupanckich na opisanych przez niego terenach. Szkoda jednak, że Autor niejednego z terenu katowickiego nie sprawdził przedtem, a bezkrytycznie za innymi powtarzał, co wartość książki obniża i da powód do krytyki. Spodziewam się, że dane dotyczące innych obszarów są dokładniejsze.

Jako końcową uwagę chciałbym przytoczyć i powtórzyć za Szilingiem zdanie ze str. 128, że „Władze kościelne działały często pod silnym naciskiem władz niemieckich i ogólnej sytuacji” — co z przytoczonych przez niego i tu dodanych dokumentów jasno wynika.

A jednak w Kurii katowickiej pracował taki zespół, iż możliwe było, że w kancelarii i jej biurach przybocznych rozdawano adresy księży i świeckich przebywających w obozach, aby na te adresy wysyłano paczki żywnościowe z parafii. Osoby, które taką wysyłkę paczek na zapleczu Kurii organizowały i niejedną paczkę tam pakowały, jeszcze żyją. Żyją jeszcze księża, którzy takie paczki zorganizowane przez pracowników Kurii katowickiej, w obozach regularnie otrzymywali.

Czytając książkę Szilinga uważnie, wyczyta się nie tylko wielkość presji okupanta, ale i to, że na dyplomatycznym, kunktatorskim i maskującym się postępowaniu władz kościelnych zyskał **nie tylko Kościół**, jak nam to Sziling na str. 135 pragnie wmówić.

Osąd autora jest, jeśli o diecezję katowicką chodzi, niestety niesprawiedliwy i niekompetentny, gdyż Autor nie zapoznał się z aktami tego okresu znajdującymi się w tutejszej Kurii Diecezjalnej, stąd operował więcej artykułami publicystycznymi, aniżeli dokumentami, względnie dawał swoistą interpretację.

W odniesieniu do diecezji katowickiej, Kościół w czasie okupacji — jak zawsze w historii — w czasie ucisku i terroru obcego stał się schronieniem narodu oraz bronił go przed wyniszczeniem biologicznym. Wraz z ludem robotniczym i rolniczym bronił także całości dóbr materialnych, przemysłu, kopalń i hut. Właśnie w czasie okupacji zaistniało niezwykle intymne wewnętrzne porozumienie między duchowieństwem a ludem śląskim. Chodziło o to by przetrwać burzę przy najmniejszych stratach biologicznych. Tej organicznej jedności — żeby nie powiedzieć generalnego spisku — nie zdołali rozwalić Niemcy-hiterowcy. Stąd w roku 1945 PRL przejęła Górny Śląsk nie pomniejszony ani narodowo ani gospodarczo. Ten Śląsk stał się zwornikiem odbudowy nowej Polski.

Zdraycy, którzy mieli nieczyste sumienie, a takich nigdzie nie brak, uciekli przed frontem radzieckim do Niemiec wzgl. jak najdalej na zachód. Zaś sprawę zawinioną czy niezawinioną volkslisty załatwiły pierwsze władze polskie na Śląsku z wielkim umiarem i wyrozumieniem sytuacji, bardzo sprawiedliwie, idąc po linii rozróżnienia owych 4 kategorii.

Stanowisko Autora wobec Kościoła katolickiego w Polsce jest — niestety — najjaśniej określone na str. 29 przypis 37, gdzie takiej dokonał On. oceny: „Obok niewątpliwych zasług Kościoła Katolickiego w Polsce zapisał na swoim koncie również wiele błędów i często nawet prowadził politykę antypolską. Negatywna rola Kościoła Katolickiego w historii Polski została zupełnie pominięta w wypowiedziach, memoriałach itp. przywódców hitlerowskich”.

Temu twierdzeniu Szilinga chciałbym przeciwstawić ocenę tegoż stosunku Kościoła do państwa napisaną w „Tygodniku Powszechnym” przez śp. Stanisła-

wa Grabskiego, tego który tworzył konkordat między Polską a Stolicą Apostolską. W artykule „Jak zawierałem konkordat”? (Tygodnik Powszechny nr 22 z dn. 30. V. 1971 r.) czytelnik znajdzie ocenę diametralnie inną, napisaną przez profesora Uniwersytetu Lwowskiego i Warszawskiego, ekonomistę społecznego, polityka i historyka, zmarłego w 1949 roku.

Warto dwa zdania Grabskiego przytoczyć: „...ani między Rzeczpospolitą przed rozbiorami, ani między narodem polskim po rozbiorach a Kościołem Katolickim nie było żadnych zatargów. Nie tylko naród polski stał zawsze wiernie przy Kościele Katolickim, ale i Kościół Katolicki stał wiernie przy narodzie w najcięższych, jakie przeżywalismy terminach”.

Oto niebagatelna różnica ocen!

Ks. Hilary Gwóźdź

Ks. Stanisław Mazierski, PROLEGOMENA DO FILOZOFII PRZYRODY INSPIRACJI ARYSTOTELESOWSKO-TOMISTYCZNEJ. Lublin 1969, Towarzystwo Naukowe Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego s. 240

Od kilkudziesięciu lat toczy się dyskusja nad epistemologicznym i metodologicznym statusem filozofii przyrody, będącej kontynuacją myśli arystotelesowsko-tomistycznej. Echa tej dyskusji znajdowały dotąd swój wyraz na naszym terenie jedynie w nielicznych artykułach ogłaszanych w periodykach naukowych. Pierwszą polską publikacją książkową, która podejmuje cały kompleks z zakresu metodologii filozofii przyrody jest praca ks. Stanisława Mazierskiego pt. „Prolegomena do filozofii przyrody inspiracji arystotelesowsko-tomistycznej”. W pracy tej, jak czytamy we wstępie, „chodzi nie tyle o polemikę na temat metodologii kosmologii ze współczesnymi tomistami, ile o konstruktywną próbę opracowania metodologicznego „statusu” filozofii przyrody, w którego ramach pomieściłyby się zagadnienia najczęściej poruszane w podręcznikach kosmologicznych oraz o przyczynienie się do rozwiązania szeregu kwestii, głównie o charakterze metodologicznym, które są przedmiotem kontrowersji wśród tomistów od wielu lat” (s 12).

„Prolegomena” dzieli się na cztery rozdziały, w których autor kolejno omawia następujące tematy: 1. punkt wyjścia filozofii przyrody, 2. jej przedmiot i zadania, 3. metoda oraz 4. stosunek filozofii przyrody do innych dyscyplin filozoficznych i nauk przyrodniczych. Dla większej przejrzystości i zwartości niniejszych wywodów, prezentację poglądów ks. Mazierskiego rozpocznie się od zagadnienia przedmiotu i metody filozofii przyrody (rozdz. II i III). Następnie zaś omówiony zostanie problem stosunku omawianej dyscypliny zarówno do pozostałych dyscyplin filozoficznych jak również do nauk przyrodniczych (rozdz. I i IV).

Przedmiotem arystotelesowsko-tomistycznej są według ks. Mazierskiego byty materialne z ich ogólnymi właściwościami i zmianami. Takie ujęcie przedmiotu pozwala kosmologii zająć się także „zbiorowiskiem bytów materialnych jako całością i budową wszechświata jako zespołem ciał znajdujących się w przestrzeni i czasie” (s 112). Jest jednak rzeczą oczywistą, że badaniem właściwości bytów materialnych oraz zjawisk i zmian zachodzących w przyrodzie zajmują się także nauki przyrodnicze. Stąd też istnieje potrzeba ukazania różnic w ujmowaniu wymienionych właściwości przez powyższe dyscypliny. Autor nie stosuje tu jednak tradycyjnego rozróżnienia na przedmiot materialny i formalny.